Cena numeru 30 groszy

OBRONA KULTURY

WOLNOŚĆ TWÓRCZOŚCI DUCHOWEJ. NAUKA. OŚWIATA. LITERATURA. SZTUKA. WOLNE ZAWODY

Telefon 9-98-44 | WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ | Konto P.K.O. Nr 20621

Nr 7 | Warszawa, 18 grudnia 1938 r. | Rok I

Typy — twórczy a realizatorski

w kulturze narodowej

Państwowe istnienie narodu jest absolutnie inną rzeczywistością, niż istnienie narodu bezpaństwowe. Życie bezpaństwowe narodu polskiego trwało w ścisłym znaczeniu tego wyrazu od r. 1831 do 1918, i w tej epoce cała problematyka życia polskiego była zupełnie inna, niż ta, którą przeżywamy dziś. Inną była psychologia człowieka i inną psychologia zbiorowości. Inne były wzruszenia i inne kategorie myślenia. Inna ideologia, inne plany i programy. Niezmienną pozostaje zawsze tak zwana misja narodu, czyli inaczej — jego racja bytu wśród ras i ludów świata. Niezmienną jest misja samego człowieka. Powolnej ewolucji ulega, ale zawsze w linii własnej — charakter narodu.

Te proste prawdy usuwają się często z naszego pola widzenia w codziennej walce o to, czego nam brakuje zarówno w dziedzinie materialnej, jak duchowej, i temu przypisać należy zażarte nieraz boje w próżni, wytworzonej przez brak porozumienia co do najpierwotniejszych pojęć.

Porozumienie to jest konieczne właśnie dlatego, że **problemy są nowe.** Musimy wytworzyć w sobie nowe komórki myślenia, stworzyć nowe metody już nie tylko w rozwiązywaniu problemów, ale w samym podejściu do nich. Tego wymaga nie tylko sama uprawa kultury, ale wymaga tego tempo życia, bardzo dziś przyśpieszone, utrudniające sam proces rozwiązywania problemów.

Nie dziwimy się nigdy, że wiele słów nieraz zużyć potrzeba, wiele wykazać dobrej woli, wiele powołać argumentów, by unaocznić pewne tezy, na których opiera się działanie, a których świadomość stwarza wolę działania. Dziwimy się tylko w jednym wypadku, gdy nasi ideowi oponenci nie stosują tej samej miary w wysuwaniu swoich tez i w ich udowadnianiu.

Jednym z takich naczelnych problemów, które wymagają dziś podstawowego rozwiązania, jest problem przyśpieszania procesów rozwojowych kultury narodowej. I ten fakt właśnie, że naród polski posiada dziś własną państwową suwerenność, z jednej strony ułatwia rozwiązanie tego problemu, z drugiej jednak strony utrudnia ustalenie metody w postępowaniu realizacyjnym.

Jest zjawiskiem bardzo naturalnym, że samo istnienie Rzeczypospolitej jest zjawiskiem niezwykle sugestywnym, szczególniej dla nas, którzy byliśmy tak bardzo głodni własnej państwowości. Choć naród polski, dzięki wspaniałym wysiłkom pokoleń buntowniczych, wprawdzie żył w niewoli, ale nie czuł się nigdy niewolnikiem — to jednak na początku swego nowego bytowania państwowego był, jak ten biedak, przez dłuższy czas wcale, albo bardzo źle odżywiany, który naraz stanął przed zastawionym stołem. Gwałtowne nasycenie się może w takim wypadku spowodować poważną niedyspozycję. Bardzo jest to brutalne porównanie, tym nie mniej analogia między tymi zjawiskami istnieje.

I dlatego wpadamy czasem w przesadne pojmowanie czynności Państwa, które naraz zjawiło nam się, jak jakiś czynnik czarodziejski, który jest dość mocny, by zaradzić wszystkiemu, by objąć wszystko, by rozwiązać wszystkie problemy, by być wszędzie i wszystkim rządzić, jak sam Bóg.

Jest to błąd, nawet wielki błąd, a po dwudziestu latach „przyzwyczajania się" do istnienia Rzeczypospolitej czas byłby zorientować się w rzeczywistej roli Państwa w życiu narodu.

Trzeba więc zdać sobie sprawę, że Państwo **nie jest twórcą. Jest tylko najdoskonalszą, najogólniejszą, dziejową organizacją narodu.** Podkreślamy — organizacją, gdyż z tego pojęcia musi wypłynąć cały szereg daleko idących konsekwencji.

Nie jest twórcą — jest organizacją.

I dlatego stoimy na tym stanowisku, że wszędzie tam, gdzie ma następować twórczość narodowa, tam nie ma miejsca na pracę państwa. Jest ona natomiast konieczna, potrzebna, niezbędna tam, gdzie chodzić będzie o organizację jakiegokolwiek zjawiska zbiorowego, przechodzącego w zadaniach organizacyjnych możliwości samorządnego społeczeństwa.

PODSTAWOWA PRAWDA

W najwyższym stopniu jest to prawda w dziedzinie kultury. Tam, gdzie chodzi o twórczość i o posuwanie jej naprzód, tam głos ma człowiek i społeczna gromada, tam, gdzie staje przed nami zadanie organizowania, upowszechnienia, udostępnienia tej kultury szerokim masom — uciekamy się do Państwa i prosimy: „pomóż nam, bo możesz, a my nie możemy".

Wypływać stąd powinien cały program kulturalny rządu i tego stronnictwa, które w tej chwili ma decydujący wpływ w Izbach Ustawodawczych i z którym liczy się pozytywnie rząd. Musimy zaraz dodać, że jakiekolwiek stronnictwo znalazłoby się u władzy, zawsze w tym przedmiocie zajmiemy takie samo stanowisko.

Zastrzegamy się więc najkategoryczniej przeciwko klasyfikowaniu naszego głosu, jako „opozycyjnego" wobec władz. Byłoby to pomieszanie pojęć prymitywnych, na które nie możnaby wogóle reagować. A już pomawianie takiego stanowiska, jako pomniejszającego prestiż Państwa, byłoby niemal oszczerstwem.

Problem kultury polskiej i jej „organizacji" stał się obecnie jednym z najaktualniejszych w całej polskiej prasie i zawędrował do Sejmu. Jednym z wyraźniejszych rzeczników tego problemu stał się dr Zdzisław Stahl, który na ten temat zabrał zdecydowany głos w Sejmie i ostatnio opublikował w Nr. 340 „Gazety Polskiej" artykuł, temu przedmiotowi poświęcony, a zatytułowany: „Mistyka utopii nowoczesnych".

Możemy odrazu powiedzieć, że tendencja obydwu tych wystąpień jest kategorycznie sprzeczna z wyżej wyłożonym poglądem na rolę narodu a państwa w dziedzinie kultury. Jeżeli więc przyjąć nasze tezy w tym przedmiocie, całe rozumowanie p. Stahla w jego wystąpieniach wyda się zasadniczo błędne. Ktoby chciał teraz udowodnić, że to p. Stahl ma rację, musiałby udowodnić punkt za punktem błąd naszego rozumowania w pierwszej części niniejszego artykułu. Nie jest to bowiem już kwestią tak zwanych przekonań i wyczuwań, a tylko sprawą teorii państwa i narodu.

Z tego zasadniczego błędu teoretycznego p. Stahla wypływa jego drugi zasadniczy błąd, kiedy utrzymuje on, że w Polsce musi nastąpić obecnie walka energiczna o zwycięstwo typu realizatorskiego i twórczego.

Dla nas nie ulega najmniejszej wątpliwości, że **jeżeli chodzi o sprawy kultury, to nie może być mowy o typie człowieka twórczego i realizatorskiego.** Są to bowiem **dwa typy człowieka, najzupełniej różne.** Kto inny jest twórcą, a kto inny realizatorem. Tak samo rzecz się ma z problemem kultury w ujęciu narodu i państwa. **Naród będzie twórcą kultury, a państwo jej realizatorem. Dwie różne funkcje i dwa różne typy.**

Twórca może być utopistą, a nawet do pewnego stopnia być nim powinien, ale broń Boże, by utopistą miało być państwo i jego wyraziciel — rząd i władze. Postęp świata idzie stwarzaniem utopii, które w czasie i przestrzeni konkretyzują się, a gdy są dojrzałe do realizacji — są realizowane przez Państwo i rząd. Taki jest podział funkcji.

I taki też będzie **podział funkcji w dziedzinie kultury. Wolność stwarzania jej jest prawem i przywilejem jednostek i grup społecznych,** materialne pomaganie tej pracy, praca organizacyjna dla upowszechnienia dobytków kultury na użytek i podniesienie duchowe szerokich mas — to prawo i przywilej państwa i rządu.

Jeżeli więc tezy OZN w dziedzinie kultury, bardzo ogólnikowe i nie precyzujące **metod działania,** nie mają w duchu swoim tendencji wyłączności stronniczych, użytkowych, utylitarnych na rzecz przemijających prądów siły materialnej, to byłyby do pogodzenia ze stanowiskiem, wyjaśnionym w naszych wywodach. **W interpretacji jednak tych tez, jakie się już ukazały, a szczególniej w wywodach p. Stahla, widzimy, że, niestety, tak nie jest i że w pojmowaniu tez, stawianych może w dobrej intencji, tkwią olbrzymie błędy zasadnicze, które w realizacji nie mogłyby przynieść nic dobrego i przez świadomy naród nie byłyby do przyjęcia.**

Red.

Człowiek wielki duchem biegnie bez drogi do celu. Gdzie ujrzy prawdę, łamie wszelkie przed nią zapory. Mały zaś duch gromadzi kamyczki, by robił wprzód drogę, ubił i wygodnie po murowanym gościńcu jechał.

Adam Mickiewicz.

W DZISIEJSZYM NUMERZE:

Prof. KAZIMIERZ HARTLEB (Lwów)

Rewindykacja polskości

W setną rocznicę urodzin Wojciecha Kętrzyńskiego. 1838 — 1938

Wszystkim, którzyśmy mieli sposobność i szczęście obcować ze śp. Wojciechem Kętrzyńskim, utkwiła w pamięci niewygasłej jego wysoka, dostojna, patrycjuszowska postać. Twarz pociągła, o wyrazie surowym, okolona krótko strzyżoną siwą brodą, z wąsami na dół spadającymi. Z poza nałożonych okularów wyglądały jego mądre, przenikliwe oczy. Początkowo budził grozę, niemal strach. Jakże potęgowała owo uczucie wzmianka, czy opowieść, jaką przed nieśmiałymi adeptami wiedzy uniwersyteckiej rozsnuwał o czasach walk wolnościowych, opartych na własnych osobistych wspomnieniach. W on czas lata jego żywota jeszcze się mnożyły, stwarzając coraz szerszy dystans między opowiadającym a słuchaczami.

Ale te wszystkie pozory surowości jakże szybko opadały i topniały przy bliższym poznaniu, a raczej zaszczyceniu nas swą życzliwością. Boć przecie pod tą poważną maską biło najlepsze i najczulsze serce wielkiego przyjaciela studiującej młodzieży. Jakże żywo interesował się naszymi studiami i pracami, jakże wydatnie służył swą pomocą, radą, nawet osobiście gromadzonymi materiałami źródłowymi.

Pamiętamy doskonale, jak w przechodzie krętymi schodami do górnej pracowni Ossolineum, obok gabinetu dyrektorskiego, witał nas serdecznie i wzywał do siebie tak dobrze znanym powiedzeniem „proszę pana" i wówczas pytał na temat pracy, jej postępów, uzyskanych w tym zakresie wyników. W czasie wakacyjnym pracownia Ossolineum stosownie do obowiązujących przepisów była zamknięta. A pragnęliśmy korzystać z niej nie tylko w godzinach rannych, ale nawet i popołudniowych. Uzyskiwaliśmy zezwolenie z najwyższą łatwością.

W piękne popołudnie lipcowe siedzimy nad stosami rękopisów w małym pokoiku (po prawej stronie u wejścia do katalogu). Było nas czterech, czy pięciu, skromni słuchacze trzeciego, czy czwartego roku uniwersytetu. Dzisiaj prawie wszyscy są profesorami uniwersytetów polskich. Zajęci pracą nie słyszeliśmy nawet otwierania drzwi. Odwracamy się i widzimy wchodzącego dyrektora Kętrzyńskiego. Z jaką radością, która promieniowała z dostojnego oblicza, a zarazem dumą spoglądał na młodocianych „naukowców", którzy nie zawiedli złożonych obietnic i w skwarne dni wakacyjne prowadzili swe prace. I znów pytania, rady, zachęty, obietnice dalszej pomocy. A wyrażała się ona wcale nawet dobitnie i znacząco. Przecież te leżące przed nami rekopisy to folianty, sprowadzane z archiwów i bibliotek krajowych i zagranicznych na koszt Zakładu Narodowego. Tymi wydatkami, idącymi w dziesiątki i setki koron, nie obarczał nigdy kieszeni niezamożnej młodzieży. Po dzień dzisiejszy odczuwamy doskonale, jak walną to było dla nas pomocą. Jak dzięki niej mogliśmy zapoznawać się i wyzyskiwać w możliwie szerokim zasięgu materiał źródłowy. Takiego opiekuństwa nie zapomina się nigdy.

Oto jeden skromny odcinek wielkiej, zbożnej i owocnej pracy na stanowisku sekretarza naukowego, kustosza, wreszcie dyrektora Zakładu Nar. im. Ossolińskich we Lwowie. Ile zdziałał w okresie z górą czterdziestoletnich rządów, chyba jest wiadome i tylekrotnie było już podnoszone. Wymowa cyfr w tym względzie jest najbardziej przekonywująca: podwoiła się więc ilość książek z 70 do 140 tysięcy, rękopisów wzrosła z 2 tysięcy do 4900, dyplomów z 735 do 1700, nie mówiąc już o włączeniu całych archiwów rodzinnych, jak np. Sapiehów i Lubomirskich. Sam ruch naukowy w pracowniach naukowych i ilość wydanych książek wzrosła w okresie dyrektury Kętrzyńskiego — dziesięciokrotnie. To już chyba tytuł do zasługi i uznania bardzo duży!

A przecież równolegle z tym szła jego niezmiernie płodna praca naukowa. Jej dorobek wyraża się znowuż w imponującej liczbie 245 tytułów dzieł, rozpraw, artykułów i recenzji, umieszczanych w 38 czasopismach naukowych. Obejmują one lata 1865 — 1917. Nie możemy i nie mamy zamiaru w niniejszych skromnych uwagach bliżej rozpatrywać tej dziedziny, stąd ograniczyć się musimy do wyżej podanego stwierdzenia.

Setną rocznicę urodzin uczcił Zakład Narodowy imienia Ossolińskich wydaniem książeczki pt. *„Aus dem Liederbuch eines germanisierten 1854 — 1862* ze wstępem pióra nieodżałowanego Tadeusza Czapelskiego.*) Dotyczy ona najciekawszej epoki życia wielkiego uczonego i dyktatora, czasów, kiedy dokonywał się jego powrót „na Ojczyzny łono..." A opierają się poniżej zacytowane szczegóły na źródle pierwszorzędnym, najbadziej autentycznym, rodzaju autobiografii pod tyt. *„Z dziejów mojej młodości"*, spisanej w r. 1908, a zatem na lat 10 przed zgonem, dopiero obecnie wydanej z rękopisu-relikwii.

Z rodziny się wywodził polskiej, pieczętującej się herbem Cietrzew. Antenatów jej wymieniają źródła już w w. XVI w miejscowości Chośnicy. A polskość żyła aż do dziadka naszego Wojciecha. Tego samego imienia, chodził zawsze w kontuszu i w tymże stroju dokonał swego żywota. Ojciec Józef, na skutek ciężkich wypadków rodzinnych, musiał wstąpić do służby wojskowej niemieckiej. W czasie jej pełnienia w pułku huzarów „utracił ojciec swoje nazwisko polskie i bywa nazywany von Winkler..." Łączyło się to bezpośrednio z innym także faktem, mianowicie zakładania ksiąg hipotecznych na Pomorzu i Prusach zachodnich. Wówczas „dawano znać odnośnym rodzinom, że powinny zwać się po niemiecku, a nie nosić nazwisk polskich..." Tak się nizał węzeł tragiczny polskiej rodziny, który był jakże wiernym odbiciem tragedii już kraju i narodu. Wspomnienie i poczucie polskości nie wymarło zupełnie u jego rodzica. Jak czytamy we wspomnieniach.

„Ojciec lubił opowiadać o Polakach, o dziadku i babci mojej... o sygnecie herbowym dziadka, o Gdańsku... czasem też nucił sobie: „Jeszcze Polska nie zginęła" i nieraz mówił, że przyjmie nauczyciela, abym się nauczył po polsku. Do tego jednak nie przyszło..."

Działo się to wszystko w małym miasteczku w Prusach Wschodnich w Lecu. Matka, Eleonora z Rabów, była rodowitą Niemką. Ona też po śmierci ojca kierowała wychowaniem dzieci. Pobyt w „Domu sierot po wojskowych" w Poczdamie, poczym w liceum w Lecu, wreszcie w gimnazjum w Rastemborku zrobiły swoje. Niemczyzna osiadła, zda się, głęboko w świadomości i poczuciu młodzieńca. A był to typ zgoła nieprzeciętny. Na podstawie zarówno wspomnień, jakoteż wynurzeń bezpośrednich — twórczości literackiej: możemy sobie nakreślić sylwetę zgoła wyrazistą. Cechuje go w pierwszym rzędzie poczucie dumy. „Przed nikim, chociażby mocarnym królem, nie ugnie swego wyniosłego kolana" — to nie wyklucza bynajmniej dużego poczucia sentymentu, wprost tkliwości wybitnie słowiańskiej (której zaprzeczeniem zdawała się być jego surowa statura wyniosła). Z jakim to uczuciem powraca często do motywów lirycznych, widocznych w stosunku do przyrody, religii (np. wrażenie, jakie na nim, wywarł kościół katolicki i nabożeństwo w nim odprawiane).

Wpływ epoki okazał się tutaj zbyt silny. Stąd owe wspomnienia anakreontyki niemieckiej, owiane następnie podmuchami wolnościowymi, które w nurt dotychczasowy wniosły nowe siły, zabarwienie zgoła swoiste. Niewolny też od wpływu pieśni miłosnej Heinego.

I tak moglibyśmy wiele jeszcze mówić, a więcej powtarzać bardziej od piszącego kompetentne sądy i przypuszczenia o wpływach i związkach z poszczególnymi prądami literackimi, czy kulturalnymi. Ale o coś innego chodzi. Gdyż nad tym wszystkim zawisł nieuchronnie tragizm człowieka, który „stał sam, zimny, opuszczony, bez Boga i Ojczyzny". I w takiej chwili przełomowej, niepozbawionej elementów marzycielsko-rewolucyjnych, pada grom i błyskawica! To list od siostry Wilhelminy, wonczas 16 letniej panienki:

„Miałam niedawno w ręku papiery po ojcu i przekonałam się, iż ojciec był Polakiem, że mamy polskie nazwisko, że więc i my nie jesteśmy Niemcami, lecz Polakami".

Tak zanotował w swym pamiętniku dokonane przeistoczenie:

„Po przeczytaniu słów tych zaszedł nagle przewrót w moim umyśle, i w mym sercu; przypomniałem sobie znów swoje polskie nazwisko, opowiadania ojca i jego życzenie, abym się nauczył po polsku, słowem uczułem, że jestem Polakiem. Odtąd ja i siostra moja byliśmy Polakami."

Uczenie się gwałtowne polskiego języka, czytanie polskiej historii, wreszcie służenie muzom, ale już prawdziwie narodowym. Młody Polak wkracza w podwoje wszechnicy królewieckiej, by tam własny wyrąbywać sobie zawód, sięgnąć po wawrzyn doktorski.

Ale to wszystko były uczucia, słowa mniej lub bardziej piękne, choć tak silne. Natura Kętrzyńskiego domagała się czynu! Najbliższe lata i wypadki przyniosły go. Jako emisariusz w okresie powstania styczniowego, schwytany w Olsztynie, trzy lata więzienia przebył w Moabicie i Kłocku. I z dumą kiedyś zapisze „Otrzymałem zatem i rządowy patent na Polaka". Życie potoczyło mu się już znanymi torami. O służbie rządowej nie było mowy. Jakiś czas parał się guwernerką, poczym, dzięki poparciu Jana Działyńskiego, spoczął w bibliotece kórnickiej, by wreszcie w r. 1876 zawinąć już na stały pobyt do Lwowa.

I jeszcze jedną rozłąkę przyszło mu przeboleć. Dla matki żywił uczucie przywiązanego i wdzięcznego dziecka. Tymczasem drogi obojga tak bardzo musiały się rozejść. On poszedł w Polskę. Matka może nie mogła, czy nie umiała rzucić swych rodzinnych świętości.

Tak wyglądała młodość męża, który znakomicie włodarzył Zakładowi Narodowemu przez lat cztery dziesiątki i zostawił go godnemu następcy i wypróbowanym współpracownikom, — uczonego, co był chlubą polskiej nauki historycznej!

*) Lwów, 1938, str. 134.

O OPIEKĘ DUCHOWĄ

NAD CZWARTĄ CZĘŚCIĄ NARODU

Czwarta część naszego narodu znajduje się poza granicami Polski. Przeszło 8 milionów Polaków żyje dziś na obczyźnie. Jest to stan rzeczy, który posiada olbrzymie znaczenie również i **dla naszej kultury,** która wyrasta z narodu i na narodzie się opiera.

Obecnie obesrwujemy zjawisko społeczne, które istnieje niezależnie od różnorakich prądów ideologicznych, nurtujących społeczeństwa świata. Jest nim dążenie do całkowitego wyodrębnienia się państw i narodów. To powoduje mniej lub więcej intensywną **akcję wynaradawiania i asymilacji żywiołów obcych,** niszczenia ekonomicznego i kulturalnego, wreszcie stosowania innych miar prawnych dla tubylców, innych dla obcokrajowców. Takie postępowanie władz obcych częstokroć dotyka rzesze wychodźtwa polskiego, które nie mają dość siły, by nie tylko oprzeć się wynaradawianiu i prześladowaniu, lecz nadal kultywować w sobie i pielęgnować pierwiastki religijne i kulturalne, tak ściśle zrosłe w duszy każdego Polaka.

Tak wygląda rzeczywistość wychodźtwa polskiego. Obraz smutny lecz nie beznadziejny. Oto Kościół katolicki w Polsce podjął nadzwyczaj doniosłą akcję. Szkoli on zastępy młodych kapłanów **w Seminarium Zagranicznym w Potulicach** (Poznańskie) by przez ich usta nieść wśród rodaków za granicą pociechę religijną i mowę polską. Nie będą polskich kapłanów zrażać piętrzące się trudności, czy to w postaci stosunków z władzami obcych państw, czy wśród samego wychodźctwa, dotkniętego tu i ówdzie zarazą bezbożnictwa lub indyferentyzmem religijnym i narodowym.

Akcji tej poświęcona była wielka akademia, jaka odbyła się w Warszawie ub. niedzieli pod hasłem: **„Stolica Polski w trosce o duszę wychodźcy polskiego".** Rano odbyła się w Katedrze św. Jana uroczysta msza św., którą celebrował **ks. arcybiskup St. Gall.** Następnie wszedł na ambonę **ks. biskup J. Gawlina,** który zobrazował smutną dolę wychodźtwa polskiego, narażonego na obczyźnie na utratę wiary i narodowości dla braku duszpasterzy Polaków. Ten stan rzeczy ks. biskup stwierdził osobiście w czasie swego objazdu kolonii polskich w Ameryce. Większość wychodźców żyje i umiera bez Sakramentów św. i zapomina ojczystej swej mowy. **Polska musi pomyśleć troskliwie o swych braciach na obczyźnie, stanowiących przecież czwartą część narodu polskiego, ma obowiązek dać im kapłanów rodaków.** Polska nie opuści swych synów i da im ratunek, wodę żywą, zapewniającą zbawienie wieczne i łączność duchową z Ojczyzną.

W południe w wielkiej sali Domu Katolickiego rozpoczęła się uroczysta akademia w obecności **J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, Ks. Arcybiskupa Stanisława Galla, Ks. Biskupa J. Gawliny,** duchowieństwa stołecznego, przedstawicieli organizacji religijnych, społecznych i kulturalnych i publiczności szczelnie wypełniającej salę. Akademię zagaił **Stanisław Miłaszewski,** prezes Zjedn. Katol. Pisarzy. Z kolei **ks. rektor Ignacy Posadzy** z Potulic wygłosił referat pt. **„Wychodźtwo polskie a Seminarium Zagraniczne".**

Jeśli słusznie troszczymy się o misję wśród pogan — mówił ks. rektor — tym bardziej winniśmy pamiętać o rodakach naszych na obczyźnie. A nie ma zakątka ziemi, gdzieby nie było wychodźców polskich. Osiem milionów Polaków żyje wśród obcych, często bez wszelkiej opieki religijnej. Miliony te wołają o kapłana polskiego, którego nie zastąpi nigdy kapłan narodowości obcej. Religijność bowiem polska ma swój szczególny charakter. Wychodźca odczuwa głęboko brak słowa Bożego w języku ojczystym. 50% wychodźców polskich w Ameryce Południowej w takich właśnie znajduje się warunkach. Żyje i umiera bez Sakramentów św., po 40 lat kolonie polskie nie widzą polskiego kapłana. Temu pragnie zaradzić Ks. Prymas Polski, powołując do życia osobne seminarium duchowne dla wychodźctwa, prowadzone przez nowe zgromadzenie zakonne — Towarzystwo Chrystusowe dla wychodźtwa, założone na wyraźny rozkaz Ojca św. Piusa XI. Seminarium Zagraniczne rozwija się nad podziw, wspierane hojnie przez społeczeństwo. Obecnie liczy Towarzystwo Chrystusowe 8 kapłanów, 90 kleryków w Seminarium w Potulicach i 200 braci. Seminarium wydaje trzy pisma periodyczne: „Głos Seminarium Zagranicznego", „Msza święta" (gdyż Towarzystwo szerzy również kult Eucharystii świętej) i „Cześć Świętych polskich". Za rok pójdą w świat pierwsi kapłani polscy misjonarze, wychowani w Potulicach. Pójda jak rycerze Chrystusowi pracować dla Chrystusa i Polski pod znakiem Krzyża i Białego Orła. Pójdą na ratunek dusz i dla wzmocnienia serc.

Następnie zabrał głos w imieniu Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie **prof. Petrażycki,** podnosząc znaczenie Seminarium Zagranicznego zarówno dla Kościoła jak i Polski. Potrzebni są nam bowiem rycerze Chrystusowi na obczyźnie.

W części koncertowej wzięli udział pp. **St. Staniewicz, Juliusz Osterwa, prof. Elertowicz oraz chór, pod kierownictwem prof. Otto.**

Nie wolno nie doceniać znaczenia, jakie działalność seminarium w Potulicach posiada dla utrzymania związków kulturalnych milionowych rzesz wychodźctwa polskiego z ojczyzną.

Stypendia P. A. L.

W dniach 10 i 11 b. m. odbyły się obrady Polskiej Akademii Literatury w siedzibie akademii.

Przedyskutowano i przyjęto regulamin stypendiów z funduszu wieczystego im. Marszałka J. Piłsudeskiego na wyjazd literatów polskich za granicę. W roku przyszłym udzielone będą dwa stypendia po 1.500 zł. Bliższe szczegóły zostaną ogłoszone niebawem.

Uchwalono objąć protekorat nad nagrodą literacką, ufundowaną z inicjatywy Polskiej Akademii Literatury przez Liceum Krzemienieckie. Nagroda literacka Liceum Krzemienieckiego wynosi 2.000 zł i przyznawana będzie w Krzemieńcu co dwa lata, począwszy od roku 1939.

Rozważano dalej projekt ustanowienia nagrody za książkę, napisaną najlepszą polszczyzną oraz omawiano wyniki konkursów polonistycznych w szkołach średnich i sprawę bibliotek samorządowych.

WŁADYSŁAW CIESZYŃSKI

Święto kultury polskiej w Gdańsku

Dwa jubileusze — nauki i muzyki

Gdańsk, 16 grudnia

Kto zdala tylko obserwuje życie polskie w Gdańsku i urabia opinię swą z notatek prasowych lub nawet z plotek, naniesionych do stolicy i kraju przez „wiatr od morza", gotów się zadziwić, że u wybrzeży sinego Bałtyku, smaganego obecnie pierwszymi śnieżycami, otulonego w szare mgły zimowej uwertury grudniowej, obchodzono 4 grudnia 1938 r. rodzaj święta kultury polskiej. A jednak 4-ty grudzień, dzień patronki górników i artylerii, broniącej od piorunów i eksplozji św. Barbary, w Gdańsku wyjątkowo nie stał pod wrażeniem grzmiących i błyskających przemówień generałów i admirałów pruskich, ani konkwistadorów kolonialnych niemieckich, jak to się działo przez całe 14 dni poprzednich, lecz pod znakiem — kultury polskiej.

Tam pieśń o potędze materialnej siły zbrojnej — tu ubóstwienie dzieł kultury polskiej. Przeciwstawienie niewątpliwie przypadkowe, choć chronologicznie po sobie następujące — ale jakże wymowne!

Gdańsk polski istotnie 4 grudnia obchodził prawdziwe i piękne święto kultury polskiej, a raczej dwie czy nawet trzy uroczystości, poświęcone twórczości ducha polskiego na tej tak przez nas wszystkich umiłowanej ziemi nadmorskiej. Zaczęło się to od pierwszej audycji radiowej, zorganizowanej przez polskie społeczeństwo w Gdańsku w większym i poważniejszym stylu. Gmina Polska — Związek Polaków — przez swą komórkę organizacyjną, Polską Radę Kultury, przeprowadziła przez Polskie Radio w Toruniu na fali 304,3 m. audycję w postaci wywiadu pomiędzy prof. dr Madeyem, a prezesem Gm. Pol. Zw. Pol. posłem Bronisławem Budzyńskim oraz występy chóru międzyszkolnego Szkoły Średniej i Powszechnej Mac. Szk. w Gdańsku pod dyr. prof. Pol. Konserwatorium Muzycznego p. Stefana Wasiaka.

Audycji tej, pod nazwą „Mówi Gdańsk", słuchała z napiętą uwagą i skupieniem przy odbiornikach cała Polonia gdańska. A warto było słuchać, gdyż poseł Budzyński, jeden z najwybitniejszych organizatorów polskiego frontu jednolitego w Gdańsku, słał na falach eteru słowa triumfu i radości, spowodu trwającej zgody narodowej na tym przez lata długie tak skłóconym odcinku, uderzał gromami w zdrajców i renegatów, którzy w pogoni za biblijną „miską soczewicy" sprzedali Niemcom prawa pierworodne polskie, krzepił serca i dusze swych rodaków, wskazując na oparcie o wielki naród polski, dodawał otuchy i zachęcał do dalszej pracy i wytrwania wśród nawałnic i burz na posterunku nad Bałtykiem.

Po tym znakomitym wywiadzie wionął przez radio cały czar pieśni polskiej na słuchaczy, a urok śpiewu chóru międzyszkolnego był tym większy, że prof. Wasiak potrafił po mistrzowsku wyczarować z młodzieży swej harmonię niezrównaną, która nasze polskie serca, przy słuchaniu muzyki i pieśni polskiej tak podnosi i porywa.

Introdukcja niedzieli — jak widzimy, świetna.

Po tym wstępie 4 grudnia stał się widownią aż dwóch jubileuszów: *nauki i muzyki polskiej w Gdańsku.* Szczegółów, znanych z telegramów, tu powtarzać obszerniej nie będziemy. Stwierdzamy tylko, że Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, obchodząc swój jubileusz 15-letniej pracy, wykazać się mogło niezwykle bogatym i cennym dorobkiem. Po nabożeństwie w kościele Chrystusa Króla w Gdańsku rozpoczęła się uroczysta akademia o godz. 11 w auli Wyż. Szkoły Handlowej przemówieniem długoletniego prezesa Towarzystwa, zasłużonego działacza i naukowca, historyka prof. dr Marcina Dragana. Że w naszych miejscowych i krajowych, a nawet stołecznych kołach miarodajnych oceniają i doceniają należycie pracę pozytywną tej, tak zasłużonej polskiej placówki naukowej, o tym świadczyli przybyli tych sfer reprezentanci.

Mógł więc prezes Tow. Przyj. Nauki i Sztuki w Gdańsku przywitać przedstawiciela Rządu R. P. i protektora Tow. p. min. Mariana Chodackiego, Gen. Komisarza R. P. w Gdańsku z sztabem szefów władz i urzędów polskich w Gdańsku.

Z kraju przybyli osobiście na jubileusz do Gdańska p. radca Rent, przedstawiciel Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. oraz Funduszu Kultury Narodowej, prof. Piotrowicz, repr. Pol. Akad. Umiej. i Uniwers. Jag., prof. Sujkowski z ramienia Wyż. Szk. Handl. w Warszawie, prof. Rostafiński im. Szkoły Gł. Gosp. Wiejsk., im. Katol. Uniw. Lubelskiego prof. Dembiński, reprezentant Uniwers. Poznańsk. i Poznańsk. Tow. Przyj. Nauki i Sztuki prof. dr Z. Wojciechowski, Instytutu Bałtyckiego Mgr Bieniasz, Tow. Naukowego w Toruniu ks. prałat Paweł Czaplewski, Instytutu Śląskiego dr Lutman, Tow. Przyj Nauki prezes Czarliński, Biblioteki Kórnickiej dr Bodniak oraz wielu innych wybitnych gości.

Po uczczeniu zmarłych członków Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku wygłosił jego I wiceprezes, długoletni ofiarnie pracujący sekretarz i dusza prac wydawniczych Towarzystwa prof. Adam Czartkowski referat o 15-tu latach działalności Tow.. P. N. i Szt. w Gdańsku. Referat, opracowany znakomicie, przemyślany głęboko i szkicujący w zasadniczych liniach ogrom dokonanej w okresie piętnastoletnim pracy naukowej, był niewątpliwie punktem kulminacyjnym tej podniosłej uroczystości.

O owocnych i niezmiernie dodatnich wynikach działalności wydawniczej i ogólnej Towarzystwa już poprzednio referowaliśmy w nr 4 „Obrony Kultury" z 4.XII r.b.

Reasumując nasze wrażenia, stwierdzić wypada, że istnienie takiej placówki kulturalnej polskiej na terenie takim, jak Gdańsk, jest prawdziwym błogosławieństwem dla nauki polskiej, dla uświadamiania społeczeństwa i last not least utrzymania duchowego polskiego stanu posiadania nad Bałtykiem. Wszelkie czynniki powołane, wszelkie koła naukowe i oświatowe winny dołożyć ręki do tego, aby dzieło polskiego Towarzystwa Naukowego *bez kłopotów szarego dnia, bez borykania się z prymitywami cywilizacji (a nie kultury) rosło w siły i rozmach i promieniowało nad naszym morzem na swe otoczenie dodając swoim otuchy — a broniąc wobec obcych zakusów tego, co nasze.*

Towarzystwo, chcąc okazać wdzięczność tym, którzy zasłużyli się około rozwoju jego, nadało dyplom członka honorowego na akademii p. Komisarzowi Gen. R. P. Min. M. Chodackiemu, który w kilku serdecznych słowach podniósł, jak wysoko sobie ceni nadaną godność, jak niezmiernie dodatnią wydaje mu się praca dokonana przez tę pożyteczną instytucję w Gdańsku i jak gorąco jej życzy i w przyszłości pomyślnego rozwoju. Prócz tego odznaczeni byli dyplomami za zasługi pp.: dr Kazimiera Jeżowa, prof. dr Władysław Pniewski, prof. Adam Czartkowski i prof. dr Marian Dragan. Z nieobecnych w Gdańsku działaczy i protektorów Towarzystwa otrzymali w tym dniu uroczystym dyplomy: min. dr Henryk Strassburger, Ks. dr Kamil Kantak, Min. Papée, radca Ziętkiewicz, St. Zalewski, nacz. Siebeneischen i dyr. W. Konderski.

Po tej miłej ceremonii dekoracyjnej prof. dr Wł. Pniewski, znany z pilności i produktywności pisarskiej i wydawniczej „szperacz" naukowy, wygłosił niezmiernie głęboko ujęty referat pt. „Znaczenie języka polskiego w dawnym Gdańsku". Aktualny ten, mimo historycznego oblicza, wykład wywołał powszechne zainteresowanie i słuszne uznanie.

Tak Towarzystwo Nauki i Sztuki w Gdańsku godnie uczciło swój dzień jubileuszowy. Towarzyszą mu w dalszą drogę rozwoju i niewątpliwie ciężkiej pracy, która w lwiej mierze z natury rzeczy spocznie na obecnym sekretarzu, ruchliwym i pracowitym naukowcu prof. dr Pelczarze, najgorętsze życzenia tych wszystkich, którym rozkwit polskiej kultury w Gdańsku leży na sercu.

Ale na tym nie były jeszcze wyczerpane imprezy 4 grudnia, który i wieczorem jeszcze dał wymownie znać o sobie, jako o święcie kultury naszej w Gdańsku.

W dniu tym bowiem, rodzącym tyle pocieszających objawów kulturalnej ruchliwości Polonii gdańskiej, urządziły chóry polskie „Lutnja" i męski „Moniuszko" pod egidą gdańskiego okręgu śpiewaczego na stylowej sali hot. „Danziger Hof" koncert, poświęcony twórczości prof. Zygmunta Maszyńskiego, z okazji obchodu w tym roku 50-ciolecia jego działalności. Drugi ten z kolei jubileusz w tym dniu w Gdańsku uświetnił obecnością swą sam kompozytor prof. Z. Maszyński. Gdańskie chóry polskie, stojące, jak wykazały liczne konkursy śpiewacze, na wysokim poziomie dały koncert pierwszorzędny. W nabitej po brzegi sali zjawiła się bardzo liczna publiczność. Trzeba bowiem wiedzieć, że pielęgnowana od lat kultura polskiej pieśni w Gdańsku ma dużo przyjaciół i zwolenników przede wszystkim w szerokich masach ludu polskiego w Gdańsku. Rząd R. P. reprezentował radca Kom. Gen. p. Zalewski, Zarząd Gł. Okr. śpiew. w Toruniu p. Antczak, Polskie Konserwatorium Muzyczne w Gdańsku znakomity muzyk i kompozytor dyr. K. Witkowski, Gminę Polską Z. P. i jej Radę Kultury prof. dr Madey, okręg gdański śpiewaczy p. Jan Dunot i gdański dyrygent okręgowy, znakomity kompozytor kaszubski i zasłużony działacz śpiewaczy p. Tadeusz Tylewski.

Wygłoszono szereg utrzymanych w tonie ciepłym przemówień, składając prof. Z. Moszczyńskiemu, jubilatowi, serdeczne życzenia pomyślności. Przemawiali prof. dr Madey, długoletni i ofiarnie pracujący prezes chóru męsk. „Moniuszko" p. Adolf Klein, sekretarz p. Jan Dunst im. Kom. Gen. R. P., p. Tylewski, muzyk, długoletni zasłużony prezes chóru męsk. „Lutnia", składając jubilatowi wieniec i kwiaty, na co wszystko pełen wzruszenia odpowiedział, dziękując za tyle dowodów serca i uznania, prof. Z. Maszyński.

Koncert sam wypadł okazale. Na program składały się same utwory jubilata, jak np. „Ave, „Kólowo Anielska", „Gdzież ty jedziesz Jasiu", „Hymn Pomorza", „Straż nad Wisłą", „Zaślubiny Morza", „Witaj polskie nasze morze", a więc utwory religijne, ludowe, narodowe i regionalne.

Chórem mieszanym „Lutnia" dyrygował p. Fel. Muzyk, a męskim „Moniuszko" p. Tad. Tylewski.

Punktem kulminacyjnym koncertu było ukazanie się na estradzie samego kompozytora Maszyńskiego (urodzony Pomorzanin, o studiach muzycznych w Berlinie — obecnie znowu od lat pracujący, jako kompozytor, pedagog i działacz społeczny w Toruniu), który dyrygował własną kantatę „Hel", (otrzymał 1-szą nagrodę na konkursie Pol. Rady Kultury w Gdańsku).

Wykonane po mistrzowsku, z wczuciem się w subtelności utworów popularnego Pomorzanina, z temperamentem i znakomitą harmonią pieśni — wywarły na obecnych głębokie wrażenie i zyskały serdeczny, a gromki aplauz, co było też najpiękniejszym wynagrodzeniem dla Jubilata, dyrygenta i kompozytora prof. Z. Maszyńskiego.

Całość zaś wieczoru świadczyła o wysokim poziomie kultury pieśni i śpiewu polskiego w Gdańsku, a silny udział publiczności o zainteresowaniu ogółu polskiego w Gdańsku.

W obliczu tego dnia polskiej kultury w Gdańsku nie będzie można podtrzymać tezy pewnego średniowiecznego pesymisty, który mówiąc o Pomorzu i Gdańsku, nazwał nas tu drugą Beocją, „Pomerania non cantat" — „Pomorze nie śpiewa!".

Nie jest to prawdą, bo Pomorze i Gdańsk śpiewają i to dobrze śpiewają, a społeczeństwo polskie w Gdańsku, mimo różnych przykrości, nie straciło ani pędu do kultury polskiej, ani do ideałów i, jak dotychczas, nie postradało fantazji.

Listy książek

Pożyteczna inicjatywa Rady Książki

Rada Książki w trosce o ułatwienie czytelnikowi znalezienia, a księgarzowi polecenia odpowiedniego dzieła, wypuściła na rynek księgarski nowość: t. zw. „Listy Książek". Listy te, zawierając dzieła możliwie wszechstronnie oświetlające dany przedmiot, nie dążą oczywiście do jego wyczerpania — celem ich jest zapoznanie z danym zagadnieniem i zachęta do dalszego jego pogłębiania. Jednocześnie ukazanie się „List Książek" na rynku księgarskim wpłynąć winno korzystnie na zwiększenie obrotów w księgarstwie i na podwyższenie tak bardzo niskich u nas nakładów, a — co za tym idzie — i na obniżenie cen książek. „Listy Książek" ukazują się mniej więcej co miesiąc. W celu jak największego zbliżenia do aktualnych zagadnień życia bieżącego listy te nie ograniczają się do ustalonych, gotowych szablonów, przeciwnie, obejmują coraz to inne zagadnienia, podyktowane przez rozwój wypadków politycznych, społecznych itp., na które w danej chwili skierowana jest ogólna uwaga.

Tak więc pierwsza np. „Lista Książek", wydana w październiku r. b., w związku z rozwiązaniem w tym czasie Sejmu i Senatu i rozpisaniem nowych wyborów poświęcona była ustrojowi państwa, parlamentu i wyborom. Lista druga, listopadowa, objęła wybór dzieł sumujących wyniki polskiej pracy w różnych dziedzinach życia w okresie pierwszego dwudziestolecia po odzyskaniu Niepodległości. Ostatnio wydana lista grudniowa podaje wybór wydawnictw gwiazdkowych, zarówno dla dzieci i młodzieży, jak i dla dorosłych. Między innymi projektowane są w dalszym ciągu listy książek, poświęcone kolejno rozrywkom karnawałowym (styczeń), sportom zimowym (luty), zagadnieniom religijnym (marzec), pracom wiosennym w ogrodzie (kwiecień), turystyce (maj) itd.

Listy książek, przeznaczone są w głównej mierze do rozpowszechnienia przez księgarnie, dla których jednocześnie stanowią skuteczny sposób reklamy. W tym celu na każdej z tych list w nagłówku mamy napis: „Do nabycia w księgarni" i wolne miejsce pozostawione na pieczątkę firmową lub na nadruk. W związku z tym firmy wydawnicze oznacza się symbolami cyfrowymi według klucza, ustalonego przez Zwiazek Księgarzy Polskich.

Listy książek pożyteczne są nie tylko w księgarstwie, ale także w wszelkiego rodzaju instytucjach oświatowych, bibliotekach, szkołach itp. — słowem wszędzie, gdzie ma się do czynienia z książką. To też są one rozpowszechniane poza księgarniami przez cały szereg instytucyj, m. in. Kuratorium Okregu Szkolnego Warszawskiego, przez Bibliotekę Publiczną m. st. Warszawy, przez Poradnię Biblioteczną Związku Bibliotekarzy Polskich oraz przez liczne biblioteki.

Wacław Gąsiorowski — laureatem nagrody im. Orzeszkowej

W dniu 9 b. m. odbyło się pod przewodnictwem Wacława Grubińskiego trzecie posiedzenie połączonych zarządów Kasy Literackiej i Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, stanowiących wspólnie sąd konkursowy nagrody im. Elizy Orzeszkowej.

Nagrodę tę, wynoszącą w bieżącym dwuleciu 2.000 złotych, przyznano Wacławowi Gąsiorowskiemu za całokształt działalności literackiej. Przyznając powyższą nagrodę sąd konkursowy pragnął dać wyraz uznaniu dla pisarza, który twórczością swą, z „Huraganem" na czele, zdobył sobie w ostatnim półwieczu dobrze zasłużone imię w dziedzinie powieści historycznej polskiej.

FR. BRZEZIŃSKI

KULTURA MUZYCZNA I PUBLICZNOŚĆ*)

Demokratyzacja społeczeństw po Wielkiej Rewolucji Francuskiej uczyniła kulturę wogóle, a w szczególności kulturę estetyczną, znacznie więcej zależną od wykształcenia szerokich warstw ludności, niż to było przedtem. Dawniej oświeceni monarchowie i można arystokracja stanowili ośrodek, około którego gromadzili się uczeni i artyści, a poziom kulturalny tego ośrodka wywierał największy wpływ na twórczość naukową i artystyczną. Szersze masy mogły zaledwie częściowo lub dorywczo korzystać z płodów kultury, która się rozwijała pod protekcją szczodrych mecenasów. Czemże byłby Renesans, Barok lub Rokoko bez poparcia papieży i kardynałów, Medyceuszów i Sforzów, dożów i patrycjuszów weneckich, Walezjuszów i Burbonów oraz innych monarchów lub dworów magnackich?

Ale od zarania XIX wieku, — kiedy przychodzą do głosu coraz liczniejsze rzesze obywateli, — kiedy kształtuje się nowe pojęcie „narodu" i „społeczeństwa",— kultura staje się poniekąd wykładnikiem poziomu umysłowego społeczeństw — staje się „narodową".

Pogarda, z jaką dawniej artysta mógł traktować **profanum vulgus** — ów tłum, który się na sztuce nie zna — odbiłaby się dziś nader dotkliwie na nim samym, bo od tego „tłumu" (w stosunku do artystów nazwijmy go „publicznością") zależy powodzenie i sława artysty, czasem po prostu jego byt. Gdy jednak dla pozyskania względów publiczności artyści zmuszeni są obniżać zbytnio swój lot, to, oczywiście, dzieje się to kosztem kultury danego kraju. Rzecz prosta, że gdzie ogół społeczeństwa nie ma wyrobionego smaku, — gdzie t. zw. publiczność gustuje w tandecie, — tam pleni się tandeta, a prawdziwa sztuka musi jej ustępować miejsca. Choćby wśród takiego społeczeństwa rodziły się największe talenty, — choćby znalazły się w niem jednostki, miłujące prawdziwą sztukę, — sztuka nie może naprawdę zakwitnąć, nie znajdując oddźwięku u ogółu. Większość artystów bądź emigruje, bądź marnuje się, — bo produkcja stosuje się do konsumcji.

Może w większej jeszcze mierze, niźli inne sztuki piękne, zależna jest od otoczenia, czyli od społeczeństwa — muzyka. Czyż np. opłaci się utworzenie orkiestry symfonicznej tam, gdzie gust publiczności nie wychodzi poza jazzband dancingowy lub marsze wojskowe? Czyż potrzeba wielkiego kapelmistrza do dyrygowania tańców sezonowych, piosenek kabaretowych lub lichych operetek? Czy utalentowany kompozytor znajdzie wydawcę na utwory wartościowe, których nikt nie kupuje? A wirtuozom czyż mamy się dziwić, gdy grają lub śpiewają rzeczy banalne, albo oklepane, skoro o ich powodzeniu nie decyduje zdanie kilku znawców, lecz smak ogółu?

Można tedy śmiało powiedzieć, że każde społeczeństwo ma taką muzykę, na jaką zasługuje. Jeżeli więc zależy nam na podniesieniu poziomu kultury muzycznej w naszym kraju, to za **najważniejsze zadanie** powinniśmy uważać **wykształcenie muzyczne ogółu.**

Ogół społeczeństwa (mam tu na razie na myśli warstwy oświecone, t. zw. „inteligencję") można podzielić pod względem muzycznym na 4 kategorje:

1) **Niemuzykalni,** t. j. ludzie, nielubiący muzyki lub zupełnie względem niej obojętni.

2) **Miłośnicy bierni,** t. j. słuchający chętnie muzyki.

3) **Miłośnicy czynni,** czyli t. zw. dyletanci, uprawiający muzykę dla własnej przyjemności.

4) **Muzycy zawodowi.**

Dla każdej z tych grup zakres wykształcenia muzycznego mysi być inny, ale pewne wykształcenie potrzebne jest dla wszystkich. — Jakto? czyżby i dla niemuzykalnych? — Oczywiście! tak samo, jak lekcje geografji potrzebne są i dla tych, którzy podróżować nie lubią lub nie mają okazji.

Jest to jeszcze wielka kwestia, czy wielu ludzi, którzy się uważają za zupełnie niemuzykalnych, są takimi w istocie, — czy nie lubiliby muzyki, gdyby się wychowali w atmosferze prawdziwie muzykalnej, — czy nie interesowaliby się muzyką przynajmniej tyle, co literaturą lub plastyką, gdyby mieli o niej chociaż tyle wiadomości, co o innych sztukach pięknych. Zainteresowanie jakąkolwiek dziedziną życia zależy w znacznej mierze od sumy wiadomości, jakie o niej posiadamy: kto przebywa wiele w sferach politycznych, ten mimowoli interesuje się polityką; kto żyje w otoczeniu malarzy i rzeźbiarzy, ten bezwiednie nabiera gustu do obrazów i rzeźb. — Zapewne niewiele znalazłoby się ludzi, mających wrodzony nieprzezwyciężony wstręt do muzyki lub absolutnie na muzykę niewrażliwych; wstręt bywa przeważnie wynikiem spotykania się w dzieciństwie ze złą muzyką, niewrażliwość — skutkiem braku zainteresowania się, braku wiadomości. — Przypuśćmy jednak, że są ludzie bezwzględnie niemuzykalni, t. j. tacy, którzy nie są w stanie odróżnić lub poznać melodyj najczęściej nawet słyszanych. Otóż i tacy ludzie, niezdolni **do używania** muzyki, powinni jednak **wiedzieć o muzyce** — wiedzieć choćby tyle, wiele każdy wykształcony człowiek stara się wiedzieć o najważniejszych objawach życia: o kwestiach społecznych i politycznych, o odkryciach i wynalazkach, o literaturze, teatrze i sztukach plastycznych. Muzyka ma dotychczas ten wyjątkowy i smutny przywilej, że najbardziej i najwszechstronniej wykształconym ludziom wolno o niej **nic zgoła** nie wiedzieć. Bardzo wybitni powieściopisarze, gdy im wypadnie potrącić czasem o muzykę, nie wahają się pisać najokropniejszych niedorzeczności.

Należałoby mniemać, że niejeden z tych „niemuzykalnych" radby mieć choć jakie takie pojęcie o istocie sztuki, która posiada tak wielki urok dla większości jego bliźnich, — że radby wiedzieć, co oznaczają te terminy muzyczne, które tak często słyszy w rozmowie lub czyta w pismach, — kiedy żyli i do jakiej narodowości należeli ci wielcy twórcy muzyczni, których nazwiska tak często obijają mu się o uszy, — jak się nazywają i jak wyglądają różne instrumenty muzyczne, — jaką rolę odgrywała muzyka w historji cywilizacji i jakiemu podlegała rozwojowi. Tego rodzaju wiadomości są przystępne dla wszystkich, nie wymagają żadnego specjalnego uzdolnienia, mogą być przedmiotem wykładów szkolnych, jak historia lub geografja; przy tych „lekcjach o muzyce" zbyteczny jest nawet fortepian. Byłoby tedy rzeczą możliwą i pożyteczną przeznaczenie w wyższych klasach gimnazjalnych jednej lub dwóch godzin tygodniowo dla wykładów o sztuce; możnaby poświęcić jeden rok sztukom plastycznym, jeden — muzyce i jeden lub dwa literaturze pięknej powszechnej.

Daleko większy zakres obejmuje wykształcenie muzyczne **miłośników biernych,** czyli ludzi z natury mniej lub więcej muzykalnych. Oni to stanowią wszędzie przeważną część kontyngentu „odbiorców muzyki", czyli publiczności; chodzi więc tutaj już nietylko o **wiadomości o muzyce,** ale i o **poznanie muzyki,** o praktyczne nauczenie się **słuchania muzyki.** Do tego wykształcenia służyć mają lekcje, przy których niezbędny już jest fortepian; tylko zasiada przy nim nie uczeń, lecz nauczyciel, przeplatający swój wykład ilustracją muzyczną; lekcje zatem mogą być zbiorowe, jak lekcje szkolne. Począwszy od rozróżniania różnych rodzajów taktu, a skończywszy na odróżnianiu form, epok, stylów, narodowości i autorów, czyli na „djagnozie muzycznej" oraz na zdolności ocenienia wartości utworów i ich wykonania, — wszystkiego tego można się nauczyć, nie ucząc się grać na żadnym instumencie. Wykształcenie to jest zatem dostępne dla wszystkich ludzi inteligentnych i muzykalnych z natury, nie wymaga bowiem specjalnego uzdolnienia wykonawczego, jak zręczność palców lub głos do śpiewu. Na 100 uczących się dzieci przynajmniej 90 słuchać będzie z zajęciem takich lekcji, urozmaiconych grą nauczyciela na fortepianie, gdy dzisiejsze „lekcje muzyki" zdolne są odstręczyć nawet takie dzieci, które muzykę lubią. I nietylko dzieci, ale mnóstwo dorosłych miłośników muzyki z przyjemnością i pożytkiem słuchać będzie takich wykładów, podczas których nauczyciel da im poznać utwory największych mistrzów w pewnym porządku, w związku z historią muzyki, z objaśnieniem, jaki wpływ wywarł dany kompozytor, jakie są właściwości jego stylu, czem wyróżnia się od swych poprzedników lub spółczesnych, jaki był zakres jego twórczości, w czem celował i na czem polega wartość jego utworów.

Znajomość literatury muzycznej byłaby bardzo niekompletna, gdyby ograniczała się jedynie do utworów fortepianowych. To też nauczyciel może zaznajomić słuchaczów z wszelkiemi rodzajami muzyki — zarówno instrumentalnej, jak i wokalnej: najwybitniejsze opery, oratoria i kantaty będzie przegrywał w całości lub w wyjątkach z wyciągów fortepianowych; prawie wszystkie utwory symfoniczne lub kameralne największych kompozytorów są przełożone na fortepian w układzie na 4 ręce, mogą więc być wykonane na lekcjach z pomocą jakiegoś muzykalnego amatora, dobrze czytającego nuty; podobną przysługę oddać też mogą nauczycielowi i słuchaczom amatorzy przy objaśnianiu literatury skrzypcowej, wiolonczelowej lub pieśniarskiej.

Zakres tych wykładów jest, jak widzimy, prawie nieograniczenie wielki, to też może być dowolnie zacieśniony lub rozszerzony, stosownie do wymagań słuchaczów i do objętości wiedzy nauczyciela, podobnie, jak różny bywa zakres pewnych przedmiotów, wykładanych w szkołach niższych, średnich i wyższych. Nie ulega jednak kwestji, że tego rodzaju „lekcje muzyki" dla „miłośników biernych" muszą w każdym razie wpłynąć dodatnio na „wykształcenie publiczności", czyli na powiększenie ilości odbiorców dobrej muzyki, a tem samem i na **podwyższenie poziomu kultury muzycznej** — o co właśnie chodzi.

W tem miejscu nasuwa się pytanie: skąd wziąć nauczycieli do takich wykładów? Gdzie są tacy muzycy, którzyby łączyli wiedzę teoretyczną, znajomość historii i literatury muzycznej, z wrodzoną muzykalnością i wyrobionym smakiem muzycznym, a wreszcie z niezbędną do tych lekcji biegłością w czytaniu nut i grze na fortepianie? W tem pytaniu leży jądro całej sprawy. Rozpatrzeniu tej kwestji poświęcimy następny artykuł.

*) Patrz art. w Nr 2 „Obrony Kultury".

GUSTAW OLECHOWSKI

Z rytmem życia

W naszym życiu zbiorowym zauważyć się daje bardzo wiele tak zwanych animozji. Polak łatwo wszystko bierze do serca i czyni z niego skład wzruszeń, które kwaśnieją i zatruwają życie jemu samemu i otoczeniu. Nie może on znieść, że istnieją inni ludzie, którzy inaczej czują, inaczej myślą, co innego wyznają. Zasadniczo jest on niby tolerancyjny, zgodnie z charakterem narodu, wypracowanym przez wieki, ale tylko na odcinku, który niewiele go obchodzi. Tam jednak, gdzie wchodzi w grę jego „serdeczne" zainteresowanie, tam nie może sobie dać rady z animozją.

Tymczasem wystarczy zastanowić się nad tym, że najogólniejszym ze wszystkich zjawisk życia jest kontrast i przeciwieństwo. Każde wyobrażenie prowadzi nieuchronnie myśl do przeciwieństwa i wywołuje kontrast. I dopiero razem wytwarzają wyższą kategorię łączności pojęciowej.

Gdy tylko zauważymy jakieś nowe zjawisko, możemy być pewni, że w tej chwili zjawi się coś, co będzie kontrastem tamtego. Pisał o tym w swoim czasie wiele Hegel i nazwał to zjawisko „ruchem dialektycznym". Nie było to co prawda nowością, bo myśl tę znajdujemy już u Empedoklesa, a tym bardziej u Arystotelesa z jego teorią „złotego środka", ale Hegel kładł na to wielki nacisk. Poznanie sprzeczności i zdanie sobie sprawy, że sprzeczność jest zjawiskiem naturalnym — zaoszczędziłoby nam w życiu, a szczególniej w życiu publicznym i we wszelkiego rodzaju sporach i polemikach — wielu niepotrzebnych wybuchów.

Prawda bowiem wypływa ze sprzeczności, jako jedność, organicznie z konstrastami związana. Bez kontrastów opozycyjnych nie byłoby kultury państwa, a bez kontrastów światła nie byłoby malarstwa. Liberalizm dziewiętnastego wieku był „prawdą" konserwatyzmu i radykalizmu, wynikłą z ich sprzeczności. Rozum męża stanu wynika zawsze ze zrozumienia sprzeczności. W miarę, jak kontury krańcowości słabną, urabia się pogląd, zbliżony do prawdy. Veritas in medio stat. Nieprzerwana linia sprzeczności prowadzi naprzód ruch rozwojowy wszelkiej rzeczywistości: i państwa, i narodu, i kultury. Schelling nazwał to „identycznością sprzeczności" — pozorny paradoks, a w istocie — głęboko ujęta prawda.

Nie należy się zbytnio wzruszać sprzecznościami w naszym dzisiejszym ustroju społecznym czy państwowym, czy nawet gospodarczym, i wzruszenia te przenosić w życie codzienne, zatruwając egzystencję. Kulturą ducha jest spokój i pogoda. Żyjemy w tej chwili w takiej epoce, kiedy indywidualizm, tak bardzo charakterystyczny w epoce liberalizmu, kontrastuje się z dążnością do takiej formy państwowej, jak to doskonale ujmuje Will Durant, — która byłaby oparta na „stowarzyszeniu gospodarczym". Dodalibyśmy do tego — nie tylko gospodarczym, ale i społecznym, i politycznym, i najogólniej, i najszczególniej — kulturalnym. Starcie się tych kontrastów istnieje i stanowi treść naszego życia. Nie zwycięży samoistnie żaden z tych kierunków. Wyniknie z tego starcia nowa synteza ustrojowa, która nie będzie ani indywidualizmem ani bezwzględnym kolektywizmem, ale czymś nowym, siłą rzeczy, jeszcze nie istniejącym, jak tylko w zarodkach, w tych obydwu prądach.

I ta forma życia zbiorowego znów się rozszczepi na dwa kontrasty i znów zdążać będzie do „mnogości w jedności". Jedność w mnogości i mnogość w jedności — oto formuła istoty kultury.

Niepotrzebnie więc nieraz irytujemy się, że coś jest złe, co nam się niepodoba. Nie ma się co irytować, że coś istnieje. Na to niema rady. Istnieć musi. Spełnia i zło swoje zadanie. Nie odróżnialibyśmy inaczej w życiu dobra. I zło w walce kontrastów prowadzi ostatecznie do wytwarzania nowych wartości. Walka jest prawem wzrostu. Gdy się przestaje wzrastać — następuje uwiąd starczy. Gdzie więc jest walka sprzeczności i kontrastów — tam jest młodość. Walcząc więc czynem, czy słowem, cieszmy się, że jesteśmy młodzi i że wzrastamy.

Czy ból fizyczny nie jest dobroczynnym heroldem, zwiastującym nam, że w organizmie nastąpiło naruszenie równowagi i że należy mieć się na baczności? Gdyby stan stracenia równowagi w funkcjach organizmu sprawiał nam, zamiast bólu — rozkosz, zginęlibyśmy. Ból jest więc dobroczynny, choć jest złem. I namiętności są korzystne, bo pobudzają do czynności. Mądry człowiek jednak wie, że nadewszystko — mądrością jest umiarkowanie.

Gdyby brakło starcia się kontrastów i nastąpiło zupełne uzgodnienie, skończyłaby się gloria historii.

Nie narzekajmy więc ani na przeciwności, ani na opozycje, ani na bóle, tym mniej — bierzmy je do serca.

Potrzebna tylko jest świadomość, że nasza praca wśród kontrastów prowadzi do wielkiej celowości człowieka.

STANISŁAW RYMAR

Ustrój szkolnictwa powszechnego

należy dostosować do realnej rzeczywistości*)

Obecny ustrój szkolnictwa wymaga ukończenia 6 klas szkoły powszechnej najwyższego stopnia organizacyjnego od tych dzieci, które chcą przejść do szkół średnich ogólnokształcących. *Nie ma na długie lata ani organizacyjnych ani finansowych możliwości, aby szkolnictwo powszechne w swej głównej masie mogło być zorganizowane na tym poziomie.* Sądzę, że nie ma nawet specjalnej potrzeby sięgać za każdą cenę do tego poziomu.

Aby młodzieży wsi w jej ogromnej większości umożliwić dostep do szkół średnich, trzeba *przywrócić lekkomyślnie ustawą z r. 1932 zniesione dwie najniższe klasy gimnazjum ogólno - kształcącego.* Jeśli ukończenie szkoły 4-klasowej i 4-oddziałowej da prawo wstępu do szkoły średniej, to znikną tak dziś powszechne i tak uzasadnione skargi na upośledzenie młodzieży wiejskiej w jej dążeniu do wyższych studiów. Jeśli byśmy jeszcze w okresie przejściowym aż do czasu zniesienia szkół 1-klasowych o jednej sile nauczycielskiej stworzyli przy gimnazjach klasę wstępną (takie klasy w szkołach dawniejszych organizowane były przy seminariach nauczycielskich) dla dzieci szkół wyższych stopni organizacyjnych, to pod względem organizacji szkół dalibyśmy w ten sposób naszej młodzieży wsi i miasteczek maximum ułatwień i szans dostania się do szkół średnich i wyższych.

Opłaty, taksy itp. podatki winny zasadniczo zniknąć, jako norma ogólna.

Czy projekt powyższy sprzeciwia sie planom i zamierzeniom obecnych kierowników Ministerstwa W. R. i O. P.?

I tak i nie.

Sprzeciwia się tam, gdzie za podstawę szkoły ogólnej powszechnej, jednakiej dla wszystkich, przyjmuje szkołę 4-klasową o 4-ch odziałach, a nie szkoły 7-klasowe. Sprzeciwia się w punkcie, gdzie żąda powrotu do starej normy przyjmowania dzieci do gimnazjum już po ukończeniu 4-klasy szkoły podstawowej, a więc przywrócenia dwu najniższych klas gimnazjum.

Czy te postulaty są na prawdę sprzeczne z poglądami oficjalnych sfer? Wiemy bodaj wszyscy, że reformy braci Jędrzejewiczów są ogólnie krytykowane. Wiemy, że zjazdy pedagogogów domagają się przywrócenia niższych klas gimnazjalnych, że za tymi wnioskami głosują masowo ludzie politycznie oddani i rządowi i regime'owi (np. b. premier Kozłowski, b. prezes komisji oświatowej Sejmu poseł Pochmarski itd.). Wiemy, że i w samym Ministerstwie W. R. i O. P. niejeden przepis ustawy interpretują inaczej, niż — np. premier i minister J. Jedrzejewicz. Znamy wszyscy publiczną deklaracje p. J. Jedrzejewicza, iż za wykonanie ustawy on nie bierze i nie może wziąć odpowiedzialności. Wiemy, że samo wykonywanie reform Jędrzejowiczowskich budzi w Ministerstwie mnóstwo wątpliwości i zastrzeżeń. Liczą sie tam powszechnie z koniecznością nowej reformy szkolnictwa.

Wolno nam za tym żywić nadzieje, że różnice między nami a oficjalnymi reprezentantami wychowania nie sa ostatecznie ustalone i spetryfikowane, a więc są możliwe do wyrównania. *Życie zaś skłoni ministra Świetosławskiego i jego następców do bardziej realnego traktowania spraw szkolnych.*

Znamy wszyscy, jaki jest plan obecnego ministra, wyłożył go on kilkakrotnie, ostatnio na Komisji budżetowej Sejmu 3 lutego 1938 r.

„W roku ubiegłym... pozwoliłem sobie na naszkicowanie ogólnego planu realizowania powszechności 7-letniego nauczania oraz najważniejszych inwestycyj w szkolnictwie. W zarysach najogólniejszych można go streścić w sposób następujący:

1. Należy przez 6—7 lat następnych zwiększać liczbę etatów nauczycieli szkół powszechnych corocznie o 4.000 tak, aby po odpowiednim zwiększeniu liczby nauczycieli do 100.000 osiagnąć stan porównywalny ze stanem szkolnictwa powszechnego szeregu krajów zachodnich.

2. Należy rozwinąć budownictwo szkół powszechnych tak, aby budując po 5.000 izb szkolnych rocznie po 9 latach móc uważać problem budowy szkół powszechnych za praktycznie rozwiązany.

3. Chcąc uczynić zadość najpilniejszym potrzebom budowy szkół średnich ogólnokształcących, zawodowych i akademickich, należy przeznaczyć w czasie najbliższym z funduszu inwestycyjnego 111 mil. zł.“

Min. Świętosławski w dalszym ciągu swojego przemówienia przyznaje, że już w pierwszym roku plan jego poważnie się załamał, bo *nie dostał pieniędzy na budowę szkół tak powszechnych, jak i innych, w odpowiedniej ilości.*

Budżet na r. 1938/39 zawiera 76.968 etatów nauczycieli, ochroniarek, delegowanych do szkół za granicą itd. Właściwych etatów nauczycieli szkół powszechnych (bez Śląska) obejmuje budżet 76.103.

Program maksymalny Ministerstwa W. R. i O. P. obejmuje żądanie, aby w ciągu 6 lat podwyższyć liczbę etatów o 4.000, tak, aby w r. 1945/46 dojść do 100.000 i na tym stanąć.

Szczerze sprawę stawiając, już w roku 1939/40 budżet państwa *nie może preliminować 4.000 etatów dlatego, że w roku tym takiej ilości kwalifikowanych kandydatów nie będzie.* Rachunek jest prosty. W dniu 15 października 1937 r. oczekiwało na posady 7.383 abiturientów. W ciągu r. szk. 1937/38 miało być przyjętych około 1.000, od 1 września 1938 — 4.000. Pozostanie bez pracy około 2.400. Do nich dojdzie około 300 nowych absolwentów z pedagogiów. W r. szk. 1938/39 potrzeba na uzupełnienie luk normalnych (śmierć, emerytury), około 1500 osób. Na r. szk. 1939/40 pozostanie zaledwie 1.000 osób, do czego dojdzie około 600 z pedagogiów. A normalne zapotrzebowanie wynosi: 1.500 i 4.000 czyli 5.500. Braknie więc blisko 4.000 kandydatów.

Podobna sytuacja powtórzy się w r. szk. 1940/41. Na 5.500 kandydatów potrzebnych otrzymamy tylko kilkuset absolwentów z pedagogiów.

Na r. szk. 1941/42 wejdą do zawodu pierwsi absolwenci liceów pedogagicznych. Ilu ich będzie? Niewiadomo dokładnie. Na I rok do liceów pedagogicznych zapisało się 1.617 uczniów. Do końca wytrwa i patent uzyska około zapewne 1200. Gdybyśmy nawet przyjęli, iż pedadogia dadzą 1000 kandydatów, co nie wydaje się prawdopodobne, *otrzymamy na 5.500 potrzebnych kandydatów zaledwie — 2.200.*

Tak będzie jeszcze przez lat kilka.

Oto tak na życiu i na szkolnictwie mści się zbyt pośpieszne zwinięcie seminariów nauczycielskich i zbyt doktrynerskie powiązanie liceum pedagogicznego z maturą gimnazjum nowego typu.

Reformy braci Jędrzejewiczów same rzucają swoim pomysłom kamienie pod nogi.

A zatym brak pieniędzy w ogólnym budżecie państwa i brak kandydatów na nauczycieli już w r. 1939/40 zahamuje nawet dotychczasowy postęp w szkolnictwie powszechnym.

W tych warunkach nawet w oczach najwyższych i najwierniejszych wykonawców reform szkolnych umyka w nieskończoną dal — miraż realizacji szkół 7-klasowych. Jako rzeczywistość pozostaną nam na dziesiątki lat szkoły — jednoklasowe o jednym nauczycielu. Pozostanie na te dziesiątki lat wypędzona młodzież wsi ze szkół średnich, zawodowych i wyższych.

Czy mamy na to wszystko patrzeć bezczynnie?

Sadze, że rola kwakrów nie może nas zadowolić! Domagać się więc musimy dostosowania ustroju szkolnictwa powszechnego do realnej rzeczywistości: do *podniesienia wszystkich szkół do poziomu 4-ch klas i 4-ch oddziałów, do uznania szkoły 4-klasowej i 4-oddziałowej za ogólną szkołę powszechną i podstawową, do przywrócenia dwu najniższych klas gimnazjalnych, do przyznania dzieciom, które ukończyły szkołę podstawową, prawa wstępu do gimnazjum, do rozbudowywania klas wyższych szkoły powszechnej i różnych kursów uzupełniających i dokształcających w miarę potrzeb i sił społeczeństwa i państwa.*

Realizowanie tak zakreślonego programu wcale nie przeszkadza realizowaniu szkół III stopnia, jeśli państwo znajdzie na to środki. W myśl jednak zasady mądrych Rzymian: primum viverę, deinde filosopharie (dajcie nam najpierw żyć, a potym filozofujcie), żądać musimy przede wszystkim usunięcia głównej zapory w dążeniu do wiedzy, do kultury, do stanowisk dla dzieci szerokich mas ludowych.

Lud — to podstawa siły narodu.

Najlepszą z wszystkich musi być podstawowa komórka szkoły powszechnej.

*) Patrz art. w Nr 6 „Obrony Kultury“.

KALENDARZ MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE

Komitet budowy Muzeum Narodowego w Krakowie wydał Kalendarz na r. 1939, zawierający wielką ilość reprodukcji najświetniejszych obrazów, odtwarzających zabytki i widoki Warszawy i Krakowa z lat dawnych. Celem wydawnictwa jest propaganda starej i nowej metropolii Polski, a przede wszystkim szerzenie zamiłowania do muzealnictwa. Piąty już z rzędu Kalendarz Muzeum Narodowego, który zyskał sobie niezwykłą w naszych stosunkach popularność, spełnia doniosłe zadanie kształcenia najszerszych warstw, równocześnie zaś walnie przyczynia się do wykończenia budowy krakowskiego Panteonu Sztuki, który stanie się własnością całego narodu. Dość powiedzieć, że kwota, uzyskana jako czysty zysk za kalendarze z lat 1935 — 38, przekracza 81.000 zł. Zarówno cel, jak i świetna szata graficzna wydawnictwa zasługują na to, aby Kalendarz Muzeum znalazł się w każdym kulturalnym domu polskim.

Młodzieży wiejskiej nie należy zamykać

możliwości kształcenia się w miastach

Z dniem 1 października br. zostały podwyższone ceny biletów miesięcznych szkolnych. Podwyżka cen biletów dotknęła liczną młodzież szkolną, kształcącą się w miastach, a mieszkającą na wsi. Młodzież ta dojeżdża codziennie ze szkoły do domu za miesięcznymi biletami szkolnymi. Cena tych biletów wzrosła na niektórych odcinkach do przeszło 100% (np. bilet szkolny miesięczny na odcinku Węguce Wielkie — Kraków, wynoszącym 14 km, kosztował dotychczas zł 3.20, zaś od pierwszego października b. r. kosztuje aż 7 zł).

Jeżeli do r. 1928 wieś wysyłała do miasta swoje dzieci na naukę, to obecnie w ciągu dziesięciolecia (1928 — 1938), wskutek zubożenia chłopa i podniesienia opłat szkolnych, liczba młodzieży wiejskiej, kształcącej się w mieście w średnich, czy wyższych szkołach, **znacznie się obniżyła**. Należałoby przecież młodzieży tej pomóc tak przez większe ulgi w opłatach szkolnych, które w stosunku do możliwości finansowej wsi są zbyt wysokie, jak i obniżkę cen biletów szkolnych, w przeciwnym razie i tak nikła liczba kształcącej się wiejskiej młodzieży **jeszcze bardziej spadnie,** a to przecież nie leży w interesie Polski i narodowej kultury.

NIEUDANA OFENSYWA

Hokus pokus „Zaczynu” — organu totalistów

Doznaliśmy nielada „zaszczytu“. Raczył nas „objaśnić“ sam „Zaczyn“. W n-rze 40 poświęcił nam cztery szpalty pod tytułem „Nieudana ofensywa Lewiatana“. W każdym słowie tytułu — omyłka.

O udaniu się czy nieudaniu „ofensywy“ uczciwie sądzić będzie można kiedyś z wyników. Po przeczytaniu trzech, czy czterech pierwszych numerów pisma, zakrojonego na bardzo szeroki program, nie można poważnie wyrokować o wynikach „ofensywy“.

Polemizujemy z p. Jerzym Hulewiczem, który nam uczynił zarzut, że *nie jesteśmy ofensywą*, a tu znów „Zaczyn“ irytuje się, że *jesteśmy ofensywą*. Bardzo zabawne!

Ale najzabawniejszy jest ten „Lewiatan“! Gdzie Rzym, gdzie Krym, panowie!

Jak są ludzię w Polsce chorzy na kompleks masonerii, tak są niedomagający na punkcie Lewiatana. Można takiemu sto razy dowodzić, że się nie jest organem Lewiatana, a oni swoje.

Ale szczytem humorystyki w artykule „Zaczynu“ jest zarzucanie nudy katolickości „masonizującym“ wydawcom naszego pisma. Mason-katolik wzbudzający nudę — to już wizja zblazowanego schyłkowca i maniaka.

„Zaczyn“ — jak fama niesie, jest organem grupy ludzi, którzy siebie mianują państwowcami. Co to ma znaczyć — niewiadomo. Państwowcem jest bowiem każdy, oprócz anarchistów, którzy nie uznają państwa, jako organizacji przymusowej. Światopogląd, że państwo jest bogiem, a człowiek jest niczym — jest filozofią antyaryjską i antypolską.

Wymieniony artykuł „Zaczynu“ pozwolił sobie na zwykły fałsz, mówiac, ze pismo nasze jest poświęcone „propagowaniu idei wspólnej walki „przemysłu“ i „kultury“ z czynną rolą państwa w życiu zbiorowym“.

Nie słyszeliśmy o tym, by w Polsce istniał wogóle prąd walki z czynną rolą państwa w życiu zbiorowym. Powtarzamy jeszcze raz, że takim prądem mógłby być tylko prąd wyraźnie anarchistyczny, gdyż od skrajnej konserwy do skrajnej komuny — *wszyscy uznają* „czynną rolę państwa w życiu zbiorowym“. Doszukiwać się w nas takiej walki — to już drugie maniactwo, nieco niebezpieczne.

Powtarzając zdanie „Zaczynu“, wzięliśmy w cudzysłów wyraz — kulturę i wyraz — przemysł. Uszanowaliśmy bowiem to stanowisko „Zaczynu“, że *naszej* kultury nie uznaje on za właściwą kulturę, która pewno jest jego monopolem. Ale dlaczego i wyraz — przemysł doczekał się ujęcia w cudzysłów, tego już doprawdy domyśleć się trudno. Czyżby „reprezentowany“‘ przez nas przemysł nie był przemysłem, a był nim tylko ten, którego rzecznikiem jest „Zaczyn“ — przemysł, który się nazywa — Państwem? Bo i państwo można traktować, jako przemysł i to bardzo dochodowy. Dla nas państwo jest tylko prawną i ideową organizacją narodu. Biedni my jesteśmy, że nie potrafimy zrozumieć takiego „nadrzędnego stanowiska państwowców“.

Gdy chodzi o niepaństwowców, to „przemysł“ bierze się w nawiasy, jako coś bardzo paradoksalnego, ale można się posługiwać terminologią przemysłu, gdy chodzi o pojęcie kultury, właściwe zwolennikom państwa, jako przemysłu. Powiada się więc w artykule wymienionym, że grzeszymy „brakiem kulturalnego kapitału zakładowego“. Czy nie typowy żargon pokątnego giełdziarza?

Artykuł kończy się królewskim nonsensem: — „niepodobna sobie wyobrazić pisarzy pod hasłem wspólnej obrony przemysłu prywatnego“.

O kim tu mowa? Bo przecież chyba nie o obronie kultury w „Obronie Kultury“. Czyżby państwowcy używali bez żadnej różnicy pojęć — kultury zamiast przemysłu prywatnego, a przemysłu prywatnego zamiast kultury? To bardzo oryginalne! O ile się orientujemy w potrzebach przemysłu prywatnego — to wydaje nam się, że nigdy on nie starał się organizować pisarzy polskich do swej obrony. Może dlatego, że literaci nie mają o przemyśle wielkiego pojęcia, a może dlatego, że sami przemysłowcy są na tyle piśmienni, by bronić swoich praw.

Ale co to ma wspólnego z naszym pismem! Ani wspólna drukarnia, fakt, podkreślony przez autora artykułu — ni przypiął ni przyłatał, — ani nazwisko wydawcy, czy redaktora niczego nie dowodzi. Ta sama osoba może wydawać, a nawet redagować jakiś przegląd oftalmologiczny i przegląd spirytystyczny. Każde pismo jest „osobą prawną“ w znaczeniu także i ideowym.

Nieudała się ofensywa. I o ile z chęcią przeprowadzamy dyskusję z każdym oponentem rzeczowym, któremu chodzi o dobro ogólne, o prawdę i o kulturę, o tyle niechętnie poświęciliśmy tych słów kilka oponentowi, nieodróżniającemu państwa od przemysłu, a znów przemysłu od kultury. Te pojęcia łączą się tylko w tym, że i państwo, i przemysł winny reprezentować kulturę.

Ale żeby to zrozumieć nie można odczuwać braku „kulturalnego kapitału zakładowego“.

Skalpel

Mgr WŁ. KRYGOWSKI (Kraków)

„O LICE ZIEMI"

Na marginesie książki J. G. Pawlikowskiego*)

Niedawno wyszła pod oryginalnym tytułem: „O lice ziemi" książka, będąca zbiorem prac J. G. Pawlikowskiego, datujących się z różnych czasów, od przedwojennych aż do dni ostatnich. Zadziwiająca jest w nich przede wszystkim niezmierna aktualność poruszonych zagadnień tak z punktu widzenia praktycznych wydarzeń ostatnich lat w Tatrach, jak również z punktu widzenia omawianych w nich problemów kulturalnych. Walka o lice ziemi nie jest bowiem niczym innym, jak problemem kultury i problemem stosunku człowieka do przyrody, w którym bez większego trudu odnaleźć można dole i niedole ducha w ustawicznej walce z materią.

Człowiek kształtował w obliczu przyrody swe uczucia i myśli, raz walczył z nią zwycięsko, raz jej podlegał, raz ujarzmiał jej żywioły, wyzwalał z niej nowe siły i wprzęgał je do swoich celów, raz przerastały go potężniejsze od jego woli jej kataklizmy. Kształtując jednak samego siebie, oddziaływał także na nowy obraz przyrody, a ta znów nie pozostawała bez wpływu na dalszy rozwój duchowy człowieka.

Człowiek był naprzód pionierem w dzikiej pierwotnej puszczy, później zaczął filozofować i wtedy zjawiły się problemy. Wyciąwszy ostatnie drzewo w zagajniku, zaczął zastanawiać się, czy dobrze przedtem czynił. Wraz z refleksjami przyszło postanowienie, aby zasadzić nowy las na miejsce powalonego niedawno. Ale nie z tą chwilą urodziła się idea ochrony przyrody. Wszakże las zasadził po to, by go chronił od wichrów, dostarczał paliwa do jego pieców, drewna na okręty i domy. Las miał dopiero swą cenę.

Idea ochrony przyrody urodziła się dopiero wtedy, gdy człowiek, postępując w swym rozwoju szczebel po szczeblu, uczuł bezinteresowną tęsknotę za wdziękiem lasu, szumiącym łanem zboża, muzyką i barwą łąki.

Las otrzymał wtedy wartość jeszcze inną niż użytkowa, wartość, którą daje nieujęte piękno samego istnienia. Człowiek zaczął żyć wśród coraz to nowych doznań i wzruszeń: burza nie oznaczała odtąd jedynie niebezpieczeństwa i klęski, miała teraz w sobie zdumiewające piękno żywiołów, las nie był tylko materiałem, stał się ojczyzną wytchnienia po trudach, ucieczką w inny świat po znudzeniu codziennością.

Po okresie walk z przyrodą na śmierć i życie, — w miarę ujarzmiania jej sił i w miarę uduchawiania się poglądów ludzkich, miały także żądania człowieka w stosunku do przyrody ulec pewnej dematerializacji. Jest oczywiste, że cywilizacyjne postulaty domagały się wciąż nowych ulepszeń i świadczeń. Trzeba było nowych dróg, ujęcia rzek, budowano więc drogi i śluzy, ale coraz częściej inżynier i technik brali pod uwagę pierwotny obraz przyrody i usiłowali harmonizować dzieła rąk ludzkich z obliczem ziemi. Zaczęły się — rzecz jasna — ścierać różne interesy, nieraz bardzo doniosłe i istotne dla potrzeb ogólnych, z idealnym przywiązaniem do naturalnego oblicza świata, ale właśnie fakt, że coraz częściej uwzględniane bywały postulaty ochrony krajobrazu, — dowodził pogłębiania się człowieka w tej dziedzinie.

Wglądnąć w istotę tego konfliktu, ważyć i mierzyć ustawicznie ciężar gatunkowy i jakościowy skłóconych interesów, — to sprawa, głęboko zazębiająca się o treść kulturalną współczesnego człowieka. Ileż nasuwać musi się tu wątpliwości, — o wiele czulszych, niż najczulszy inżynierski cyrkiel, — nic więc dziwnego, że wciąż jeszcze spotyka się omyłki i błędy, że po zniszczeniu czegoś w przyrodzie myśli się o odtwarzaniu. Ale piękno jest bardzo delikatne. Zniszczyć je łatwo, — odbudować nie można bez trudu. A przecie ochrona przyrody — jak zobaczymy dalej — nie jest tylko dla estetów i marzycieli. Mądrze zorganizowana — dostarcza nie tylko pięknych widoków, — często piękno okazuje się także na dłuższą metę najekonomiczniejsze.

Przed ideą ochrony przyrody, która dotąd przeżywała okres konserwacji fragmentarycznych niezwykłości i pomników przyrody, wyrastać zaczęły nowe, doniosłe zadania. Gospodarcze interesy człowieka zadały naszemu globowi tak głębokie i dotkliwe rany, że zwolna, lecz nieubłaganie może zbliżyć się chwila zachwiania równowagi w przyrodzie. Czym to stałoby się dla życia ludzkiego, łatwo sobie można wyobrazić.

I oto dziś spotykamy się z ciekawym zjawiskiem, że za ideą ochrony przyrody zaczynają przemawiać nie tylko zagorzali idealiści, lecz dalekowzroczni ekonomiści, domagający się oszczędnego gospodarowania doczesnymi dobrami naszej ziemi, gospodarowania, obliczonego na najdalszą metę, a nie rabunkowego. Planowanie w przyrodzie staje się określeniem nowego stosunku człowieka do natury, a zasadza się ono na uznanie tezy: szanuj przyrodę nie tylko dla jej piękna, ale dlatego, że jej bogactwa nie są bez dna.

Cywilizacja, która oddaliła człowieka od przyrody, dzisiaj przybliża go do niej z powrotem. Człowiek wraca dzisiaj do niej, gdyż zdobycze postępu cywilizacyjnego znużyły go jednostajnością, masowością,— chciałoby się rzec — totalnością swych urządzeń. Za objaw jednakże z punktu widzenia idei ochrony przyrody niepomyślny musi uważać się masowy najazd ludzi na przyrodę, ludzi nie dorosłych do odczucia istotnych jej walorów, słowem zestandaryzowanych filistrów pod rozmaitymi postaciami. Niezdolni do obcowania z przyrodą, wnoszą w nią hałaśliwość i jarmark, a zostawiają śmietnik i zniszczenie. Dla mas tych robi się wszystko, co schlebia ich niewybrednym potrzebom i wygodzie; wraz z nimi wdziera się w przyrodę kupiec, i świątynia zamienia się szybko w kramik z tandetą. Zjawisko to jest wysoce niepokojące i tego rodzaju „umiłowania przyrody" nie należy identyfikować z prawdziwą miłością, z którą w dużej mierze sprzeczna jest instytucja masowego „przeżywania przyrody".

Dlatego to „un promeneur solitaire", powątpiewający o wartości cywilizacji, wierzący jednak w ducha i wzbogacony w wewnętrzne jego zdobycze, byłby może wciąż najbliższy przyrodzie.

W naszym charakterze narodowym miłość do przyrody i ojczystej ziemi jest cechą istotną. Literatura świata nie zna wspanialszej pieśni o ziemi nad mickiewiczowskie epos, a w późniejszym piśmiennictwie ziemia ojczysta ma wielu niezrównanych piewców. W innej dziedzinie polska myśl prawodawcza — choć pod zaborem — wniosła do ogólnego dorobku ustawę, chroniącą kozicę w czasach, gdy na świecie głucho było jeszcze o prawnej ochronie przyrody. W odrodzonym Państwie idea ochrony przyrody wydała również wiele pozytywnych osiągnięć, ale to są — niestety — nasze wzloty w tej dziedzinie na tle szarej rzeczywistości ostatnich lat.

Kochamy przyrodę, ale ją niszczymy. Raz po raz ściera się idealizm z interesem, występującym pod różnymi kształtami. Raz jest to — jak wspomnieliśmy — interes mas, domagających się dla siebie atrakcyj, raz interes gospodarczy, który ślepo eksploatuje skarby przyrody, niepomny zniszczenia, które kiedyś jego własną kalkulację podetnie.

Wybór pism Pawlikowskiego, zawierający między innymi jego klasyczną rozprawę „Kultura a natura", artykuły o podstawowych zagadnieniach ochrony przyrody oraz polemiki w związku z niszczeniem Tatr, — pojawia się dziwnym trafem właśnie w czasie, gdy siły, przeciwne idei ochrony przyrody, zdają się odnosić swój triumf, w czasie, gdy obniżający się poziom prawdziwej rzetelnej kultury ukazuje coraz liczniejsze mielizny naszej współczesności. Jest w tym zestawieniu wiele goryczy, ale i podniety zarazem. Gdy zwycięża nonsens, czyż znaczy to, że ma on rację?

Kultura a natura — dwa pojęcia, zdawałoby się, sobie przeciwstawne, w rzeczywistości są bliskie, chodzi tylko o jakość kultury. Niema prawdziwej kultury bez oparcia jej o głębokie i wszechstronne odczucie wartości przyrody i równocześnie im głębsza jest kultura ducha, tym silniejsze wraz z nią rodzą się związki z ziemią.

Stało się więc bardzo dobrze, że nestor ruchu ochrony przyrody w Polsce przemówił do nas jeszcze raz tymi samymi słowami, którymi przemawiał przed laty do innych, jakże od nas innych!

*) J. G. Pawlikowski — „O lice ziemi". Wybór pism, wydany staraniem Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Wydawnictwo P.R.O.P. Warszawa 1938.

Z życia artystycznego Wilna

Dnia 9 b. m. odbyło się walne zebranie Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych. Po sprawozdaniu rzeczowym i finansowym, udzielono ustępującemu zarządowi absolutorium.

Z ważniejszych uchwał wymienić należy: Utworzenie 3 stypendiów rocznych: 1) literackiego im. Mariana Zdziechowskiego dla studenta polonistyki U.S.B. w Wilnie, 2) plastycznego im. Ferdynanda Ruszczyca dla studenta wydziału sztuk pięknych U.S.B. w Wilnie i 3) muzycznego im. Stanisława Moniuszki dla słuchacza konserwatorium im. Karłowicza w Wilnie. Stypendia wynoszą po 200 zł każde. Statut stypendiów zostanie w najbliższym czasie opracowany.

Walne zebranie upoważniło dalej prezydium do wszczęcia kroków, mających na celu ruchomienie w Wilnie studium dramatycznego.

Do nowego zarządu weszli: prof. Konrad Górski, jako prezes oraz inż Narębski, Wanda Dobaczewska, Krystyna Wróblewska i Tadeusz Szeligowski. W końcu omówiono szereg spraw, związanych z zabytkami wileńskimi.

FELIETON ZE SZTUKI

Pośmiertna wystawa obrazów

ś. p. Teodora Ziomka w Zachęcie

W wiekach średnich malarze, malujący obrazy świętych, byli tak pełni uwielbienia dla Madonny i Chrystusa, że znikał ich osobisty walor i nie istniało twierdzenie „sztuka dla sztuki". Artysta szedł do tematu drogą wyrzeczenia się pokory, wymyślenia się i wizyjności. Dziwna rzecz, że tak niezainteresowany sobą artysta tworzył arcydzieło sztuki, które obecnie kośláwo i na zimno naśladuje sztuka współczesna, krzycząc o sobie w niebogłosy i kopiąc wszystko, co przed nią istniało!

Jeżeli uwielbienie Boga umieścimy w stworzonej przez niego przyrodzie, to znajdziemy punkt wyjścia dla naszych malarzy, poprzedzających współczesną epokę i dających największy rozkwit malarstwa polskiego po Matejce. Zobaczymy właśnie w tym szeregu Chełmońskiego, Masłowskiego, Stanisławskiego, Wyczółkowskiego, Stabrowskiego, Ruszczyca i Ziomka.

Doskonałość natury — od niepowtarzającego się kształtu każdego liścia aż do wyłworzenia nastroju bajkowego zapomocą odpowiedniego oświetlenia słonecznego, zacząwszy od świtu, a skończywszy na zachodzie słońca, aż do ciemności nocy oświetlonej księżycem — dała materiał tym malarzom. Wymagana podówczas artystyczna uczciwość nie pozwalała na łatwe przejście obok tych piękności. Trzeba było lata obserwować i wżywać się w to wszystko, żeby w zbożnej pokorze oddać na płótnie wszystkie naturalistyczne cuda. Prawda, że wielu droga ta zaprowadziła zadaleko. Zapomnieli bowiem o uproszczeniach i skrótach malarskiego patrzenia. Wielu tak, jak Św. Łukasz, przy malowaniu Madonny ukląkło przy swojej pracy w zbożnym natchnieniu i najzupełniej zapomniało o wszystkich nowinkach, idących ze wschodu i zachodu świata. Chodziło przecież o dwie rzeczy, nie mijające z modą: istotną wierność polskiego krajobrazu i wieczyste trwanie prawdziwej sztuki. Łącznie z wiernością oddania tego, co widzieli, przyszedł i „nastrój", tak wszechwładnie panujący w malarstwie i literaturze minionych niedawno czasów.

Największym majstrem nastroju był Ruszczyc, a po nim Stabrowski.

Ziomek należy może do najbardziej pokornych artystów w swojej sztuce. Żeby uchwycić tajemnicę mroźnej naszej zimy, maluje godzinami śniegi, odmrażając sobie nogi i ręce. Nigdzie w jakikolwiek sposób pycha twórcy nie zaciemnia pola widzenia objektywnego i oparcia na jedynie uczciwej pracy artysty. Zaciekawia go jednak i najmniej uchwytny moment natury, jak wczesny świt i początek nocy. Są to bezwątpienia chwile, kiedy rzeczy mniej dostrzegalne musi dotworzyć wyobraźnia artysty. Rzeczywistość artystyczna u Ziomka jest mniej bogata, niż u Ruszczyca, na wielu jednak obrazach bardzo wymowna i kolorystycznie piękna. Zimy Ziomka (wystawione obecnie w Zachęcie) nie wszystkie mają jednakową moc. Jest właśnie pomiędzy nimi wiele gorszych obrazów artysty. Widocznie nie udało się na obecnej Wystawie zgromadzić najlepszych.

Urok jednak zarówno nastroju, jak i wydartej przyrodzie prawdy idzie na nas z siłą magnetyczną z wielu obrazów, a zwłaszcza z największego w pierwszej sali. Zachwyca u Ziomka przeźroczystość powietrza i właściwy u nas tylko kolor zieleni. Jeżeli porównamy Ziomka z Żukowskim, to przekonamy się dobitnie o tej prawdziwości polskiego powietrza i zieleni i zgodzimy się na to, że Ziomek zaakcentował w krajobrazie polskość na sposób wieczysty. Może tam w grobie spać spokojnie; nie ruszą go żadne mody, nie podważą „najbardziej fachowe" krytyki. Przekonaliśmy się właśnie na licznych wystawach polskiej sztuki za granicą, że nie poszukuje się tam „pstyczków" i „nowinek", którymi są zarzucone wszystkie wystawy świata, ale właśnie obrazów z cechami czysto narodowymi, bo te tylko zaciekawiają obcych, liczą oni bowiem u siebie na kopy różnych „izmów".

Jako malarz i człowiek, Ziomek był wysoce tolerancyjny, daleki od surowości sądu i potępienia bezapelacyjnego. Umiał zawsze z taktem i wrodzoną serdecznością zarówno wskazać błędy, jak i drogę doskonalenia się. Stał twardo na swojej drodze, gdzie zdobył właściwy styl dla swojej sztuki i miejsce w polskim malarstwie. Jak każdy artysta, miał w dorobku swoim rzeczy lepsze i gorsze. Ale ani jeden obraz nie był potraktowany nieuczciwie, nie — byle „przejść", ściśle po dzisiejszemu „przeskoczyć", a przy tym pchnąć kolegę i, w razie jego pomyłki, śmiać się z niego. Jako człowiek, Ziomek uosabiał kierunek surowej samokontroli i pełne wyrozumienia stanowisko wobec kolegów i wszystkich ludzi. Nawet tam, gdzie nie widział talentu, cenił pracę i umiłowanie sztuki, śpiesząc zawsze z radą i koleżeńską pomocą.

Niestety, jako człowiek i artysta, należał Ziomek do pokolenia, które mija. Na arenę sztuki wkracza się dziś z przesadnym o sobie mniemaniem, z mocnymi łokciami i niewzruszoną wiarą we wszystkie protekcje, które zatuszują nawet miernotę i pozwolą jej dalej się krzewić.

Róża Szczepanikowa.

Rola państwa w upowszechnianiu kultury

Nadmierne opłaty pocztowe hamują rozwój czytelnictwa

Ostatni zeszyt organu ameryk. wydawców i księgarzy **„The Publishers Weekly“** poświęcony jest głównie jednemu wydarzeniu: **podpisaniu przez prez. Roosevelta zarządzenia o obniżce opłat pocztowych za przesyłkę książek.** Już sam ów fakt świadczy o znaczeniu, jakie amerykańscy ludzie książki przypisują tej reformie. **Frederic G. Melcher** stwierdza w artykule wstępnym, że w dziedzinie książki nie było wydarzenia równie ważnego od czasu wydania ustawy o copyright w r. 1891.

Obniżenia opłat pocztowych domagały się wszystkie czynniki, zainteresowane w rozpowszechnieniu książki, a więc: biblioteki publiczne, które widzą w nim niezbędny warunek utorowania sobie przez książkę drogi do okręgów wiejskich, organizacje kościelne i społeczne, szkoły i organizacje oświatowe, księgarze i nakładcy, przede wszystkim wydawcy książek szkolnych i naukowych.

Prez. Roosevelt otrzymał tysiące listów, domagających się rewizji opłat od czołowych organizacji naukowych, oświatowych i kulturalnych; znajdujemy wśród nich takie, jak Towarzystwo Wychowania Młodzieży amerykańskiej, Stowarzyszenie Kolegiów amerykańskich, Towarzystwo Oświaty Robotniczej, Narodowy Związek Uniwersytetów Stanowych, Zrzeszenie Profesorów Uniwersytetu, Fundacja Carnegiego. „The Publishers Weekly“ przytacza szereg opinii wybitnych przedstawicieli amerykańskiego świata kulturalnego, którzy zgodnie podnoszą wielkie znaczenie zarządzenia prezydenta dla sprawy rozpowszechnienia kultury i rozwoju oświaty powszechnej.

Krok rządu, pisze F.G. Melcher, jest publicznym uznaniem **społecznej wartości książki,** która nie jest towarem w potocznym tego słowa rozumieniu. Jej znaczenie dla kultury narodowej góruje nad wszystkim.

◆

Sprawa opłat pocztowych za przesyłkę książek stanowi **jedną z największych bolączek księgarstwa polskiego i jest jedną z najpoważniejszych przeszkód w rozpowszechnieniu książki w Polsce.** W r. 1930 ministerstwo Poczt i Telegrafów uwzględniło wprawdzie postulaty księgarstwa, obniżając o 50 proc. taryfę opłat za przewóz książek, od kilku lat jednak poważna obniżka cen książek, w szczególności zaś podręczników szkolnych, sprawiła, że obecnie już koszty tylko samej opłaty za przewóz paczek, przesłanych pocztą, a zawierających podręczniki szkolne, wynoszą od 5,95 do 90,3 proc. zysku brutto księgarza.

Gdy zaś uwzględnimy również niezbędne opłaty dodatkowe, to w przeważającej ilości wypadków pochłaniają one łącznie z opłatą za paczki cały zysk brutto księgarza. Wystarczy powiedzieć, że księgarnie płacą za samą dostawę paczek na miejscu z urzędu pocztowego, który często mieści się na tej samej ulicy, co adresat, opłatę niejednokrotnie wyższą od kosztów przesyłki z miejscowości, odległej o 600 km.

Ten stan rzeczy mówi jasno, jak wielkie znaczenie ma kwestia opłat pocztowych dla rozpowszechnienia książki w Polsce. Nadmierna wysokość tych opłat jest jedną z głównych przyczyn, dlaczego zaopatrzenie większości księgarń w Polsce jest tak niesłychanie ubogie, a na olbrzymich przestrzeniach kraju książka jest niemal zupełnie niedostępna. To też postulaty księgarstwa idą w następujących kierunkach:

1) obniżenia taryfy pocztowej za przesyłkę paczek pocztowych, zawierających podręczniki szkolne;

2) zredukowania opłat za dostawę paczek, zawierających książki;

3) uznania za druki wysyłanych jednorazowo w ilości ponad 20 sztuk w formie kart pocztowych lub w kopertach drukowanych lub powielanych przypomnień, wzgl. wezwań o uregulowanie należności i rat;

4) obniżenia opłat za druki, wysyłane równocześnie w większej ilości oraz dolnej granicy ich wagi:

5) dopuszczenia do korzystania z taryfy dla czasopism: a) pism bibliograficznych księgarskich i b) wydawnictw encyklopedycznych, ukazujących się zeszytami.

Dodajmy, że w pomyślnym rozwiązaniu tego zagadnienia zainteresowane jest nie tylko księgarstwo, ale i długi szereg towarzystw naukowych, bibliotek publicznych i organizacyj społecznych, spełniających doniosłą rolę szerzenia oświaty, takich jak Macierz Szkolna i Towarzystwo Szkoły Ludowej.

◆

Wiele się dziś mówi o metodach upowszechnienia kultury i zadaniach państwa w tej dziedzinie. Pojawiają się projekty, zmierzające aż do zastąpienia przez państwo wszelkiej inicjatywy społecznej i prywatnej, która, jak o tym świadczy obecny stan rzeczy np. w szkolnictwie, **musi** uzupełniać braki działalności państwowej, spowodowane niedostatkiem środków materialnych, jakimi państwo rozporządza. Tymczasem rola państwa jest tu prosta i jasna. Jego zadaniem jest w pierwszym rzędzie stwarzanie warunków, sprzyjających wzrostowi konsumcji dóbr kulturalnych, wśród których książka powinna zajmować naczelne bodaj miejsce. Dlatego też przykład amerykański, poparty autorytetem doświadczenia i świadectwem wybitnych przedstawicieli twórczości i pracy kulturalnej za oceanem, jest nam bliższy od obcych kulturze polskiej pomysłów, inspirowanych przez teorie, przenikające przez nasze granice z bezpośredniego sąsiedztwa.

(j)

Propaganda książki polskiej zagranicą

Światowy Związek Polaków z Zagranicy przystępuje do wydawania specjalnego biuletynu książki. Będzie on wychodził dwa razy w miesiącu, jako załącznik do biuletynu prasowego, rozsyłanego do wszystkich pism polskich zagranicą. Zawierać będzie artykuły z zakresu propagandy czytelnictwa, obszerny dział recenzji książek dla dzieci i młodzieży oraz dla osób starszych i t. p. Dotrze on do wszystkich redakcji pism polskich zagranicą, dla których winien stanowić źródła dla specjalnych działów, poświęconych propagandzie czytelnictwa książki polskiej zagranicą. Jednocześnie Światowy Związek Polaków z Zagranicy przewiduje z nowym rokiem znacznie rozszerzanie działu książki w miesięczniku „Polacy Zagranicą“, który, jak wiadomo, przeznaczony jest dla działaczy i instruktorów polskich zagranicą. Praca Związku na tym odcinku może się dobrze przysłużyć książce polskiej.

Fakty i opinie

Sprawa „Marchołta“

W piątym roku swego istnienia „Marchołt“ przechodzi pod inne kierownictwo. W ciągu tego okresu kwartalnik ten, ostatnio zaś dwumiesięcznik, poświęcony sprawom literatury i kultury, zdołał wywalczyć sobie czołową pozycję w naszym życiu kulturalnym i umysłowym. Zawdzięczał to przede wszystkim kierownictwu prof. Stefana Kołaczkowskiego, jego niezmordowanej żywotności i szczerości, z jaką nie wahał się poruszać zagadnień współczesnego życia polskiego, uważanych za najbardziej drażliwe, w sposób, poparty rzetelną wiedzą i głębokim przekonaniem, niezmęczonym żadnymi względami ubocznymi. Prof. Kołaczkowski nie obawiał się dopuszczać do głosu ludzi różnych przekonań, jeśli reprezentowali podobne walory, dzięki czemu „Marchołt“ mógł utrzymać ścisły związek z prądami, nurtującymi społeczeństwo i być ich wyrazicielem w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Można było nie zgadzać się z niektórymi poglądami, wyrażanymi na łamach pisma, nie można jednak było nie żywić głębokiego szacunku dla tych wartości, które czyniły z „Marchołta“ niemal wyjątkowe zjawisko we współczesnym polskim życiu kulturalnym.

Żegnając się z pismem, prof. Kołaczkowski ogłosił w ostatnim zeszycie, jaki oddał do rąk czytelników, następujące oświadczenie:

„Nie chcąc pozostawiać w bilansie swej działalności pozycji niejasnych, raz jeszcze stwierdzam, że nie wszystkie artykuły odpowiadały intencjom i poglądom redaktora.

Chęć walki z zasklepieniem, z zacietrzewieniem, graniczącym nieraz, zwłaszcza w polityce, z histerią, podsunęły myśl — „metody dialektycznej“. Nie tuszowałem i nie skreślałem wyrażeń redakcji czasem wręcz niemiłych, jeśli ogólna myśl artykułu odpowiadała naszym intencjom, a wyjątkowo umieszczane były i artykuły redakcji duchem swym dość dalekie — o ile nasuwała się możność skorygowania jednostronnego oświetlenia tezy czy stanowiska — innym artykułem.

Tego rodzaju liberalizm był metodą trudną i ryzykancką, zaprawiał jednak do samodzielnego myślenia i dawał pewną nadzieję wciągnięcia do współpracy nie tylko ludzi jednej grupy. Wymagał jednak przeciwwagi w postaci wyraźnego wykreślania kierunku, reprezentowanego przez redakcję. Stąd to w artykułach redaktora pojawiały się może nazbyt silne akcenty i pewien ton kategoryczności.

Może niektórym wydawać się dziwną ta chęć godzenia własnej, bardzo zdecydowanej postawy z daleko idącym liberalizmem dopuszczania do głosu. Zdaniem redakcji jest to jedyna droga do zjednoczenia — nie widzimy żadnej innej.“

Jak słychać „Marchołt“ pod nową redakcją powróci znowu do formy kwartalnika.

Rola wolności w postępie kulturalnym

Zagadnienie to stanowi przedmiot interesującej rozprawy p. Władysława Gałembskiego w „Kulturze i wychowaniu“. W obecnej chwili, stwierdza autor, prądy jednoczenia się w imię wartości gospodarczych i formalnie rozumowych, z drugiej zaś w imię wartości rasistowskich, grożą rozdarciem ludzkości na dwie części i rzucenia ich do walki w imię przeciwstawnych sobie pojęć wolności. Zarówno supremacja absolutna pojęć materialistyczno-gospodarczych nad całością działalności kulturalnej (Rosja sowiecka), jak i teorii rasistowskich wiodą w praktyce do tyranii i gwałtu na pełnej naturze ludzkiej:

„Wolność w dziedzinie twórczości kulturalnej, o ile nie wynika z własnego i realnego natchnienia i nie bije swobodnie w głębi narodu, jak wszelka kultura narodowa, a bywa na podstawie wskazań teoretycznie rasistowskich sztucznie postawiona i rozciągnięta, jako mit krwi, rasy na całość stosunków obywatelsko-państwowych i ludzkich, prowadzi do ucisku, tyranii tak w dziedzinie uprawnień obywatelskich, w dziedzinie wolności obywatelskich i ludzkich, w dziedzinie wolności gospodarczych, jak wreszcie i w dziedzinie swobód istotnie kulturalnych. Gdy wolność, zawarta w swobodnej twórczości kulturalnej, jest szczodra, szczera i spontaniczna w swym bogactwie i działa jednocząco swym urokiem i pięknem naturalnym — wolność rasistycznie zamierzona, siłą i postanowieniem postawiona, zaprzecza wszystkim innym prawa do egzystencji, prowadzi politykę zaborczą i ekstyrpacyjną.“

Najwyższy stopień wolności, według autora, to wolność chrześcijańska. Jej siłą jest bezwzględna samowładza i świadomość tak w postępowaniu jednostek, jako też zbiorowisk o charakterze kulturalno-państwowym. Krokiem wstępnym do zdobycia tej wolności będzie wprowadzenie jawności i szlachetnej rzetelności w postępowaniu indywidualnym i zbiorowym.

Osnowa cywilizacji

Zygmunt Wasilewski przypomina na łamach „Myśli Narodowej“, co Erazm Majewski pisał w swej „Nauce o cywilizacji“ o znaczeniu słowa drukowanego. Znakomity ten myśliciel uczył współczesnych, że życie cywilizacyjne jest czymś więcej, niż sumą wysiłku społecznego jednostek, działa bowiem nad nimi nadorganiczna siła twórcza myśli w wymianie społecznej. Uczył przeto, że co innego jest społeczeństwo, snujące z siebie cywilizację, a co innego taki zespół, jak stadnina z ogierem na czele.

„Człowiek piszący — czytamy u Majewskiego — stał się jestestwem o wiele potężniejszym psychicznie od ludzi mówiących. On wytworzył przedmioty mówiące. On przelał najbardziej społeczny pierwiastek, bo mowę, mogącą udzielać innym myśli, na przedmioty nieożywione. Gdzie sam nie mógł dotrzeć, tam posłał papirus, albo deszczułkę, albo tabliczkę nawoskowaną. Przezeń kamienie mówią!

I znowu, krocząc szybko po tym szerokim gościńcu, jedynym w świecie i dwakroć niedostępnym dla zwierząt, człowiek społeczny wzniósł się na jeszcze wyższy szczebel — jestestwa, drukującego swe myśli. Nie uśmiechaj się, czytelniku, zrodzony w epoce druku, i nie lekceważ tego rozgraniczenia. W bycie społecznym wielki to przewrót i wielkie zjawisko.

Człowiek, przyoblekający myśl swoją w postać znaczków, pomnożonych mechanicznie, przemawia w jednej chwili do tysięcy ludzi, czytających, rozproszonych bodaj po całej ziemi. Gdyby miał głos tysiąckroć tęższy od grzmotu, nie osiągnęłby nawet cząstki tych wyników. Ale on przemawia nie tylko w jednej chwili, t.j. wówczas, gdy przemawia, i nie tylko do żyjących.

On śmierć samą zwyciężył. On grzmi ciągle przez lata i wieki. Przemawia bezpośrednio do tych nawet, którzy się jeszcze nie narodzili! On myśl swoją uczynił dwakroć nieśmiertelną. Naprzód — nie znika ona w pierwotnej swej czystości i dostaje się niezmieniona do dalszych pokoleń ludzi czytających; powtóre — kojarzy się z obcymi myślami i w tysiącznych kombinacjach promieniuje coraz różnostronniej i szerzej, nie znając granic w czasie ani przestrzeni.

Ten moment z dziejów cywilizacji, stwierdza Z. Wasilewski, uprzytamnia nam, jak poważne zagadnienia życia społecznego kryją się w głębi pod konstytucyjnymi zagadnieniami wolności słowa, w których przywykliśmy widzieć jedynie postulat zdrowia politycznego. Od niesubtelnego rozwiązywania spraw w tej dziedzinie chorzeć może całe życie społeczne.

VARIA

Muzeum Komunikacji w Warszawie

Dn. 13 b. m. nastąpiło otwarcie **Muzeum Komunikacji w Warszawie** przy ul. Nowy Zjazd 1.

Zapoczątkowaniem Muzeum Komunikacji była Wystawa Komunikacji na Targach Wschodnich we Lwowie, zorganizowana jesienią r. 1927. W lutym 1928 r. otwarte zostało w Warszawie Muzeum Kolejowe, mieszczące się naówczas w dwóch salach dawnego Dworca Wiedeńskiego, w jego części dziś już zburzonej. Skromne ramy Muzeum okazały się za ciasne, gdy przybyły eksponaty z pawilonu Ministerstwa Komunikacji na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, to też w dniu 13 grudnia 1931 r. zbiory przeniesiono do obszerniejszego lokalu przy ul. Nowy Zjazd 1. Muzeum Kolejowe obudziło zainteresowanie również w zagranicznych kołach fachowych. Zwiedzają go często cudzoziemcy z Francji, Niemiec, Bułgarii, Jugosławii, Litwy, Łotwy, Rosji i innych krajów Europy, a nawet przybyli specjalni delegaci z Egiptu i Chin.

Obecnie Muzeum otwiera nowe działy, jako **zapoczątkowanie zbiorów, obejmujących wszystkie dziedziny komunikacji,** a mianowicie działy Dróg Kołowych i Dróg Wodnych, a zmieniając swój dotychczasowy zakres przeobraża się w **Muzeum Komunikacji.**

Muzeum Kolejowe stawiało sobie jako cel udostępnienie ogółowi znajomości kolejnictwa w zakresie możliwie najszerszym, Muzeum Komunikacji rozszerza swe zadania, pragnie stać się **politechniką ludową,** pragnie zainteresować ogół zagadnieniami komunikacyjnymi i pobudzić ambicję Polaka, aby dołożył wszelkich starań, by i w tej dziedzinie podnieść Polskę do poziomu narodów o najwyższej kulturze.

Nowootwarte działy mieszczą się tymczasem w czterech salach drugiego piętra. Zorganizowane są w ten sposób, aby widz w szeregu modeli, wykonanych wiernie i artystycznie oraz w licznych wykresach, łączących ścisłość techniczną z estetycznym ujęciem, mógł bez zmęczenia śledzić rozwój drogownictwa w Polsce.

Otwarte obecnie działy są zapoczątkowaniem wielkiego Muzeum Komunikacji, które wraz z Muzeum Przemysłu i Techniki za lat parę znajdzie się **we własnym gmachu,** dostosowanym do wszelkich potrzeb muzealnictwa, wzniesionym na wyznaczonym już przez zarząd miejski obszernym placu na terenach przyszłej Wystawy Krajowej.

Nowy Zarząd Zjednoczenia Polskich Pisarzy Katolickich

Nowy Zarząd Zjednoczenia Polskich Pisarzy Katolickich ukonstytuował się w nastepujący sposób: prezes p. sen. Stanisław Miłaszewski, wiceprezesi, pp. Zofia Kossak, Kazimierz Marian Morawski, Leon Radziejowski; sekretarz generalny p. Adam Romer, skarbnik p. Bohdan Skąpski, zastęp. sekr. gen. p. Bolesław Jurkowski, członkowie zarządu: prof. Oskar Halecki, Artur Chojecki, ks. prał. Zygmunt Kaczyński, Medard Kozłowski, dr. Jan Moszyński, sen. Konrad Olchowicz, sen. Jan Rembieliński, Anna Słoczyńska, Władysław Sobański. Zastępcy czł. zarządu: H. Ign. Łubieński, Olga Tarnawska.

Przegląd tygodniowy

Dla inteligencji kulturalnej

„MARCHOŁT"

Zrazu kwartalnik, obecnie dwumiesięcznik, wydawany przez Instytut Literacki i poświęcony sprawom literatury i kultury, ukazał się poraz ostatni pod redakcją prof. Stefana Kołaczkowskiego, którego miejsce zajął dr Tadeusz Makowiecki. W przyszłości „Marchołt" ma powrócić do formy kwartalnika. Zeszyt 18 (listopad, grudzień) zawiera:

Stefana Kołaczkowskiego: „Stanowisko filozoficzne Brzozowskiego";

Mieczysława Suchockiego: „Rola średniowiecza w twórczości Jana Kasprowicza";

Karola Ferdynanda Ramura: „Amor magis est ubi amat quam ubi animat" (tłum. Stefan Flukowski);

Wacława Kubackiego: „Artem non odit nisi ignarus" (Notatki z Niemiec);

Kazim. Molendzińskiego: „Józef Chełmoński do Wojciecha Gersona".

Przeglądy: Dwie publikacje programowe (Józef Marian Święcicki). Rosenkranc i Gildenstern wychowują Hamleta (Kazimierz Molendziński). Konferencja oświatowa w Krzemieńcu (Stefan Kołaczkowski).

Zeszyt zamyka oświadczenie prof. Kołaczkowskiego, o czym piszemy na innym miejscu.

„MUZYKA POLSKA"

Organ Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej przynosi w ostatnim numerze:

K. Régamey: „Dwadzieścia lat muzyki w Polsce";

A. Nowaczyński: „Ostatni dzień Chopina w Warszawie";

B. Rutkowski: „Jeszcze o „właściwych" ludziach i „właściwych" miejscach;

T. Szeligowski: „Wolność i kneble";

B. Podoska: „Z życia muzycznego w Paryżu";

H. Rudnicka-Kraszewska: „Ogólnopolski zjazd muzykologów w Poznaniu".

Z ruchu muzycznego w Polsce — Sprawozdania — Z Ormuzu — Z. S. M. D. — Kronika.

„NASZ WYRAZ"

Miesięcznik literacko - artystyczny, wychodzący w Krakowie pod redakcją Władysława Bodnickiego. Ostatni numer zawiera:

Michał Chmielowiec: „List";

Kornel Filipowicz: „Belweder";

Zygmunt Fijas: „Palermo";

Stanisław Czernik: „Czy awangarda totalizmu?";

Jerzy Lau: „Erotyk";

Henryk Weber: „Zagadnienia faktury";

Jalu Kurek: „Strzały w chmurach";

Zofia Wielowieyska: „Wystawa labirynt";

Ignacy Fik: „Dwa zwycięstwa".

Przegląd prasy (Michał Chmielowiec).

„SPRAWY OTWARTE"

Dwutygodnik kulturalno - społeczny, wychodzący w Wilnie, pod redakcją Henryka Polakowskiego. Ostatni numer zawiera:

X. B. Gramz: „Koniunktura i mistyka socjalizmu";

Jan Panasewicz: „Solski! Solski!";

Wintyma: „Przypominam się znienacka";

Jan Panasewicz: „Człowiek — istota nieznana";

Jan L. Pągowski: „Coś z szopki, której nie było";

Józef Czerni: „Teraźniejszość kresowa";

Adam Szczerba: „Krym jednym z zagadnień Europy Wschodniej";

Józef Gil: „Pazur II".

Kolumna poezji i sztuki „W młodych oczach", redagowana przez J. Czerni'ego, przynosi utwory: Danuty Zawiślanówny, Tadeusza Jaszowskiego, J. Czerni'ego, Mieczysława Ubysza i Franciszka Sadowskiego.

„MORZE"

Treść grudniowego zeszytu organu L. M. i K. jest następująca:

J. Ziemiński: „Problem kontynentu afrykańskiego";

Edward Czerw: „Po ostatnich zwycięstwach japońskich";

Zbigniew Domaniewski: „Kolonie Hiszpanii";

B. M.: „Problem kolonij — to problem Afryki";

B. D.: „Nad oazą Giarabub ciągnie sirocco";

St. Świderski: „W stronę jaskrawej północy";

K. T.: „Obiad na dnie Bałtyku";

L.: „Na Zaolziu";

Dr T. Bernadzikiewicz: „Góry schodzące nad morze";

M. Zydler: „Coś niecoś o korespondencjach z wybrzeża";

W. Karczewska: „W pogoni za słońcem".

Sprawy kolonialne (K. Strzemieński).

Z Polskiej Akademii Umiejętności. Dnia 12 grudnia br. odbyło się posiedzenie Wydziału Filologicznego P. A. U., na którym prof. I. Chrzanowski przedstawił pracę M. Szyjkowskiego pt. „Wakacje Zygmunta Krasińskiego (1836)", a T. Sinko pracę St. Skiminy pt. „Nieznane Epithalamium reginae Bonae". W gabinecie Rycin Polskiej Akademii Umiejętności otwarto wystawę rycin barwnych i kolorowych pt. „Kolor w grafice", urządzoną ze zbiorów P.A.U. Muzeum Archeologiczne Polskiej Akademii Umiejętności urządza od 10 do 20 grudnia przy ul. św. Jana 22 w Krakowie wystawę zabytków przedhistorycznych z uwzględnieniem najważniejszych wykopalisk. Jest to pierwsza okazja zapoznania się z bogatymi wynikami tegorocznej kampanii wykopaliskowej. Wyjątkowo licznie reprezentowane są zabytki z okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej.

Obserwatorium Seismograficzne w Warszawie. W tych dniach otwarto w podziemiach gmachu głównego Uniwersytetu J. P. pierwsze Obserwatorium Seismograficzne w Polsce, znajdujące się na poziomie współczesnych wymagań nauki, tj. posiadające przyrządy tak czułe, że zapisują wszelkie wstrząsy ziemi nawet bardzo oddalone lub bardzo słabe.

Strajk w S. G. H. Dn. 12 b. m. w Szkole Głównej Handlowej odbył się drugi zkolei wiec studentów, zorganizowany przez Bratnią Pomoc. Zgodnie z przedstawionym wnioskiem uchwalono proklamowanie trzydniowego strajku studentów S.G.H. do 15 b.m. włącznie, jako demonstracji dla poparcia żądań o obniżeniu zbyt wysokiego czesnego w szkole. W uchwale młodzież wyraziła całkowite zaufanie i wdzięczność dla rektora S.G.H., który wyjaśnił, że bez zwiększenia dotacyj na szkołę obniżka czesnego jest nie do urzeczywistnienia.

Muzeum Techniki i Przemysłu. W gmachu Urzędu Telekomunikacyjnego w Warszawie przy ul. Barbary nastąpiło otwarcie działu tele i radiotechnicznego Muzeum Techniki i Przemysłu, zorganizowanego przez Muzeum, łącznie z ministerstwem Poczt i Telegrafów.

Odznaczenie polskiego uczonego. W Aix en Provence z okazji uroczystego otwarcia roku szkolnego Uniwersytetu w Aix Marseille, odbyło się nadanie doktoratu honoris causa trzem uczonym zagranicznym, m. in. profesorowi matematyki Uniwersytetu Jagiellońskiego St. Zarembie.

Konkurs na pracę naukową. Zarząd Fundacji Stypendialnej im. Józefa Tomickiego uchwalił ogłosić konkurs na pracę naukową na temat: „Tramwaje w większych miastach polskich, ich znaczenie i rola w naibliższych latach". W pracy konkursowej ma być zobrazowana rola tramwajów, jako środka komunikacji, pod względem możliwości przewozu i kosztów eksploatacji, ma być przeprowadzona analiza istniejącego stanu rzeczy, oraz mają być wysunięte i uzasadnione pod względem gospodarczym projekty rozwiązania problemów komunikacyjnych w większych miastach polskich. Termin przedstawienia pracy — 1 czerwca 1939 roku. Rozmiaru pracy nie ogranicza się. Do tego terminu praca, podpisana godłem, powinna być w dwóch egzemplarzach nadesłana do Zarządu Fundacji (Warszawa, Al. Róż 16) wraz z kopertą zapieczętowaną, oznaczoną godłem i zawierającą wyjaśnienie godła: koperta będzie otwarta dopiero po przyznaniu nagrody przez Zarząd Fundacji. Nagroda I — zł 1000, nagroda II — zł 500. Zarząd Fundacji zastrzega sobie prawo wydrukowania pracy nagrodzonej bez dodatkowych honorariów autorskich, zastrzega sobie również prawo nie przyznania nagrody, jeżeli zakres prac i ich poziom będą niezgodne z intencją konkursu.

Min. Świętosławski w Finlandii. Minister W. R. i O. P., prof. Wojciech Świętosławski bawił w Finlandii, celem rewizytowania ministra oświaty Finlandii, który złożył wizytę min. Świętosławskiemu w Warszawie w lutym rb.

Ustąpienie wiceministra Alexandrowicza. Pan Prezydent R. P., przychylając się do prośby prof. dr. Jerzego Alexandrowicza, podsekretarza stanu w ministerstwie W. R. i O. P., zwolnił go z zajmowanego stanowiska. Przyczyną ustąpienia prof. Alexandrowicza była, jak słychać, różnica zdań na temat zarządzeń, wydanych przez ministerstwo W. R. i O. P. w związku z zaburzeniami na wyższych uczelniach. Prof. Alexandrowicz powraca do pracy naukowej.

Nowy gmach szkolny w Warszawie. Dnia 13 bm. odbyła się uroczystość poświęcenia nowo wzniesionego przez gminę stołeczną gmachu szkolnego przy ul. Barokowej Nr 5. Budynek o 4 kondygnacjach mieści 3 szkoły powszechne o 9-ciu izbach lekcyjnych.

Zebranie odczytowe P. A. L. W dniu 16 bm. w siedzibie Polskiej Akademii Literatury, odbyło się zebranie, podczas którego p. Tytus Filipowicz wygłosił odczyt pt. „Wawrzyniec Goślicki, biskup poznański".

Zbiór listów St. Przybyszewskiego. Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku podaje do wiadomości, że druk dalszych dwu tomów „Listów" Stanisława Przybyszewskiego jest w pełnym biegu i, że tom II ukaże się nieodwołalnie około 15 — 20 grudnia 1938 r., tom III zaś najdalej w kwietniu 1939 r. Tom II obejmie 600 listów z lat 1906 — 1918 i szereg ilustracyj (razem ponad 27 arkuszy druku), tom zaś trzeci — dalszych 600 listów i szereg ilustracyj z lat 1919 — 1927 oraz uzupełnienia i indeksy (ponad 25 arkuszy druku). Oba tomy będą zaopatrzone, podobnie jak I, w objaśnienia prof. dr. Stanisława Helsztyńskiego.

Pamiętniki Władysława Mickiewicza. W listopadowym numerze „La Vie" Leon Łubieński zamieścił obszerny artykuł p.t. „Ladis las Mickiewicz et son temps" — Władysław Mickiewicz i jego epoka. W artykule tym Łubieński wspomina, że Wł. Mickiewicz bardzo cieszył się z inicjatywy pisma „La Vie", która propagowała oddanie do wykonania Bourdelowi pomnika jego ojca, Adama. Przy końcu artykułu wspomina Łubieński o pamiętnikach Wł. Mickiewicza, które mają być ogłoszone już niebawem w druku.

Koncert Paderewskiego w Lozannie. W piątek odbył się w katedrze lozańskiej koncert I. J. Paderewskiego na dochód sali koncertowej jego imienia.

Muzyka Polska w Berlinie. Na zaproszenie Deutschlandsender w Berlinie prof. Margerita Trombini-Kazuro wykonała szereg utworów fortepianowych współczesnych wybitnych kompozytorów polskich: Fr. Brzezińskiego, St. Kazury, K. Szymanowskiego i A. Wielhorskiego.

Festiwal Międzynar. Tow. Muzyki Współczesnej. Daty Festiwalu Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej już ustalono na 13 — 21 kwietnia 1939 roku, z czego 17 i 18 kwietnia są zarezerwowane na Kraków, pozostałe zaś imprezy odbędą się w Warszawie. W Krakowie odbędzie się audycja dawnej muzyki polskiej, koncert chóru ks. Gieburowskiego w kościele Mariackim, jeden koncert kameralny, objęty oficjalnym programem Festiwalu, oraz przedstawienie, poświęcone polskiemu folklorowi. W celu przewiezienia uczestników Festiwalu do Krakowa, uruchomiony będzie specjalny pociąg turystyczny, w którym koszt przejazdu w obie strony wyniesie 14 zł. Jury Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej zbierze się w Warszawie w dn. 27 — 29 grudnia br. w następującym składzie: Polska — Fitelberg, Anglia — Clark, Belgia — Defauw, Jugosławia — Vuckovic i Hiszpania — Gerhard. W obradach Jury będzie uczestniczył również p. Evans, prezes Międzynar. Towarzystwa Muzyki Wsp.

Sekcja im. St. Moniuszki W. T. M. wydaje wyczerpane utwory Moniuszki. Ostatnio ukazały się: z Halki: Uwertura (partytura i głosy orkiestrowe), Tańce Góralskie (part. i gł. ork.), Mazur (part. i głosy ork.), ze „Strasznego Dworu" Mazur (głosy orkiestrowe), Uwertura „Bajka" (part. i gł. orkiestrowe), „I Litania Ostrobramska" (wyc. fort. ze śpiewem), „Ballada o Florianie Szarym" z opery „Rokiczana" (wyc. fort. gł. ork. chór i partytura). Sekcja zwraca się z prośbą do wszystkich, posiadających jakiekolwiek autografy czy pamiątki po Stanisławie Moniuszce, by zechcieli zawiadomić o tym (Warszawa, Moniuszki 5, Bibliot. W. T. M.), celem uzupełnienia kartoteki rękopisów i pamiątek po Stanisławie Moniuszce, znajdujących się w Polsce.

Polska Opera Ludowa, która ostatnio powróciła z objazdu ze Śląska Cieszyńskiego, gdzie zdobyła duże powodzenie, grając operę St. Moniuszki „Halka", w dalszej swej działalności kulturalno-oświatowej daje cały szereg najpiękniejszych fragmentów operowych ze „Strasznego Dworu", „Halki", „Verbum Nobile" i „Flisa" z udziałem wybitnych artystów operowych oraz baletu na peryferiach m. Warszawy: Ochocie, Woli, Brudnie, Grochowie i Żoliborzu.

Nowe wystawy. W sobotę, dn. 17 bm. nastąpiło w Zachęcie uroczyste otwarcie Salonu Dorocznego. — W salach wystawowych Domu Plastyków w Krakowie otwarto wystawę zbiorową prac E. Gepperta i K. Rutkowskiego oraz wystawę bieżącą.

Odznaczenie zasłużonego artysty. W Państwowym Instytucie Sztuk Plastycznych w Krakowie odbyła się uroczystość wręczenia medalu, wybitego na cześć zasłużonego artysty, pioniera przemysłu artystycznego w Polsce prof. Jana Bukowskiego. Jemu to przede wszystkim zawdzięcza Kraków powstanie Szkoły Przemysłu Artystycznego, przemianowanej w roku bież. na Instytut Państwowy Sztuk Plastycznych.

Pierwsza wystawa fotografiki ojczystej. W dniu 18 grudnia 1938 r. nastąpi otwarcie pierwszej polskiej wystawy fotografii ojczystej, zorganizowanej przez Zw. Polskich Tow. Fotograficznych i Polskie Tow. Fotograficzne w Warszawie. Wystawa będzie się mieściła w gmachu nowozbudowanego szpitala wojskowego przy ul. 6 Sierpnia róg Al. Niepodległości.

Nowe książki

ADAMA MICKIEWICZA dzieła wszystkie. Wydanie dokonane z mocy uchwały Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa. Nakładem Skarbu Rzeczypospolitej Polskiej. Tom V-ty zawiera: Pisma i przemówienia filomatyczne. Pisma estetyczno-krytyczne. Opowiadania. Pisma gramatyczne. Dodatek. Skład główny w Kasie im. Mianowskiego. Tam też można nabyć tomy: VI, VII, IX, XI, XII i XVI.

EMIL LUDWIG: Nil. Życiorys rzeki. Tomy I: Od źródeł do Egiptu. 29 rycin i 3 mapki. Tom II: Nil w Egipcie. 23 ryciny, 3 mapki. Książnica Atlas.

ZOFIA KOSSAK: Gród nad jeziorem. Nakład Gebethnera i Wolfa.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI: Pani służba. Nakład Gebethnera i Wolfa.

MARIA KANN: Jutro będzie słońce. Nakład Gebethnera i Wolfa.

TADEUSZ PERKITNY: Z setką złotych naokoło świata. Nadkład Gebethnera i Wolfa.

JANUSZ A. RYMSZA: Szepty w rzece. Nadkład Gebethnera i Wolfa.

F. A. OSSENDOWSKI: Słoń Birara. Powieść dla młodzieży z 16 ilustracjami T. Rożankowskiego. Poznań. Wydawnictwo Polska R. Wegner.

REGINALD CAMPBELL: Poo Lorn. Król słoni. Powieść. Wł. Michalak i Sp.. Warszawa.

HUGH LOFTING: Opera doktora Dolittle. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Tow. Wyd. Warszawskie.

HUGH LOFTING: Poczta doktora Dolittle. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Tow. Wyd. Warszawskie.

MARIA DĄBROWSKA: Czyste serca. Wyd. J. Mortkowicza.

MARIA WARDASSÓWNA: W śniegu i słońcu. Powieść narciarska. Skład główny w księgarni Św. Wojciecha w Warszawie.

MARIA WARDASSÓWNA: Maryśka ze Śląska. Powieść lotnicza z przedmową Gustawa Morcinka. Skład główny „Nasza Księgarnia".

ERNEST HENNINGWAY: Statek śmierci. Powieść. Przełożyła z angielskiego Teresa Rogala - Zawadzka. Instytut Wydawniczy „Plan".

RUDOLF BRUNNGRABER: Radium. Powieść o pierwiastku. Tłumaczył z niemieckiego Egon Naganowski. Wydawnictwo Stefana Dippla w Warszawie.

„Muzyka polska" po bułgarsku

Na bułgarskim rynku księgarskim ukazała się książka pt. „Muzyka Polska", pióra znanego muzykologa Iwana Kamburowa. Książka zawiera szkice biograficzne o dziesięciu największych kompozytorach polskich oraz krótki przegląd historyczny rozwoju twórczości muzycznej w Polsce, pióra prof. dr. Henryka Opieńskiego.

NIEZWYKŁE ODZNACZENIE

W tych dniach w stolicy biskupa morskiego w Pelplinie odbyła się niezwykle rzadka uroczystość odznaczenia ks. biskupa morskiego dr. Okoniewskiego, ordynariusza diecezji chełmińskiej, Wielką Wstęgą Orderu „Białego Kruka" za zasługi na polu bibliofilskim, naukowym i bibliotekarskim. Na uroczystość tę przybyły specjalne delegacje bibliofilów z Krakowa, Warszawy i Lwowa. Dokument wykonano w oficynie Muzeum Przemysłowego w Krakowie, tuba ma wyciśnięte w złocie godła i inicjały bibliofilskie. Poza odznaczeniem J. E. ks. biskup otrzymał numer czasopisma „Silva Rerum", poświęcony Pomorzu, tłoczony na mirkowskim czerpanym papierze w tece bogato ozdobionej oraz kilka cenniejszych druczków bibliofilskich.

KURS DLA LEKARZY

W okresie od 9 stycznia do 4 lutego 1939 r. wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego urządza kurs dla lekarzy z zakresu leczenia gruźlicy. Kierownikiem kursu jest prof. dr Latkowski, pod którego adresem (Kraków, Kopernika 15) należy nadsyłać najpóźniej do 20 bm. zgłoszenia na kurs. Do podania należy dołączyć krótki życiorys oraz ewent. zaświadczenie instytucji, delegującej lekarza na kurs. Kandydaci, zgłaszający się na kurs, mogą się ubiegać o stypendium w wysokości 200 zł.

WIDOKÓWKI ŚWIĄTECZNE

Przy okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia pozwalamy sobie zwrócić uwagę naszych Czytelników na serię pięknych widokówek świątecznych nakładu Książnicy-Atlasu. Są to nastrojowe zdjęcia fotograficzne różnych fragmentów krajobrazowych Polski, wykonane przez znanych artystów-fotografów. Artyzm tych fotografii w połączeniu z wysoką techniką wykonania widokówek czyni z nich miły dowód pamięci dla przyjaciół i znajomych.

Przy tej sposobności zwracamy także uwagę na piękne widokówki świąteczne nakładu tejże firmy, wykonane przez znaną artystkę-malarkę Lelę Pawlikowską.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 37. Telefon: 998-44. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od 14 do 16.
PRENUMERATA w kraju: kwartalnie 3 zł 50 gr, półrocznie 7 zł rocznie 14 zł. za granicą: kwartalnie 4 zł 50 gr, półrocznie 9 zł rocznie 18 zł
CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za miejsce wysokości 1 mm 1 szpalt. od stronicy siódmej 50 groszy. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Ogłoszenia cyfrowe i fantazyjne o 25% drożej. Nadesłane i opisy 60 groszy za mm.

Redaktor: **Adam Szczepanik.** Wydawca: **Karolina Brzosko.**

5612 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-50 i 592-40